Rok IV. Lwów — luty 1902. Nr. 2.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.
Filia Administracyi: Kraków, ulica św. Gertrudy l. 7, III. piętro.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały.“ *Krasiński.*

MŁODZIEŻ I DEMONSTRACYE.

We wszystkich sprawach, które wstrząsnęły społeczeństwem polskiem w Galicyi za ostatnie czasy, młodzież cała a zwłaszcza młodzież postępowa, niepoślednią odegrała rolę. Ona to wypowiedziała się wyraźnie, zupełnie i niedwuznacznie z sympatyami swemi dla walczących o prawa narodowe rusinów, ona demonstracyami antypruskiemi we Lwowie i w Krakowie rozdmuchała ruch, wywołany barbarzyńskimi postępkami hakatystów wrzesieńskich, ona wreszcie za pomocą manifestacyi przed konsulatem rosyjskim we Lwowie dała wyraz uczuciom, które przepełniają w chwili obecnej miliony serc polskich.

I dostało jej się też za to! Jeszcze dopóki szło o rusinów i o konsulat niemiecki, oburzenie nie przybierało, przynajmniej nie u wszystkich przybierało formy gwałtowne; dopiero gdyśmy wystąpili przeciwko naszemu odwiecznemu wrogowi, gdyśmy zrobili to, co największą powinno było cieszyć się sympatyą (gdyż czyż jest choć jeden polak, któryby rzeczywiście, w głębi swego serca, był przyjacielem Rosyi), wtedy posypały się na nas gromy potępienia, a prasa wszelkich odcieni (z wyjątkiem socyalistycznej

i ludowej) potępiła nas jednogłośnie. Ciekawe to zjawisko wkłada na nas obowiązek bardzo wyraźnego wypowiedzenia się, wyłuszczenia motywów, które nami kierują.

Zacznijmy od rozpatrzenia pewnego zarzutu, który z różnych stron, a przedewszystkiem przez konserwę przeciwko nam bywa podnoszony. Oto, powiadają oni, w społeczeństwach normalnie się rozwijających, młodzież wcale nie gra poważnej roli w życiu społecznem, a wysuwanie się jej naprzód, dawanie przez nią inicyatywy do ruchów politycznych, jest objawem wysoce niezdrowym, świadczy o chorobliwym stanie naszego organizmu społecznego. Młodzież powinna się kształcić, pozostawiając starszym troskę o losy narodu. Tak się dzieje na Zachodzie, tak też powinno być u nas, którzy stanowimy przecież cząstkę Europy cywilizowanej.

Rzeczywiście, nie zaprzeczamy temu bynajmniej, we Francyi, Anglii, Niemczech i wielu innych krajach młodzież składa się z szeregu jednostek, które mają dopiero kiedyś wejść do życia publicznego, a tymczasem spędzają lata na nauce, zabawie, flircie lub birbantowaniu się, stosownie do temperamentu, stanu majątkowego i t. p. Ale, powiedzmy odrazu, czyż można na seryo porównywać te społeczeństwa z naszem? Pomijamy już kwestyę ucisku narodowego, który nie istnieje na Zachodzie, a u nas, przynajmniej w dwóch częściach naszej ojczyzny, zmusza naród do napięcia wszystkich sił, wyprowadzenia w pole wszystkich, czy młodocianych czy dojrzałych elementów walki, — ale weźmyż tylko pod uwagę naszą Galicyę i zestawmy ją z Europą zachodnią. Tam widzimy konstytucye funkcyonujące normalnie, tam uznane jest wszędzie pewne minimum swobód politycznych, do których wszyscy, bez różnicy poglądów politycznych, tak przywykli, że naruszenie ich po prostu przez myśl nikomu nie przechodzi, tam istnieją potężne stronnictwa socyalistyczne i radykalne, którym nikt nie odmawia prawa bytu, a dążenie do reform społecznych i politycznych uważane jest za rzecz zupełnie naturalną, co do której zdania mogą być podzielone, ale która wymaga dyskusyi a nie bezwzględnego potępienia. Dajcie nam takie stosunki, to nie będziemy potrzebowali wychodzić na ulicę. Ale dopóki u nas albo u braci naszych z za kordonu podeptane są najświętsze prawa narodowe, dopóki autonomia nasza będzie tylko zapewnieniem bezkarności bezprawiom szlacheckim, dopóki polscy urzędnicy będą każdego polaka nieurodzonego w monarchii trakto-

wali jako jednostkę podejrzaną i niebezpieczną, a polska Rada szkolna skrzętnie ochraniać będzie cały system szkolny od jakiegokolwiek charakteru narodowego, dopóki wybory nie przestaną być parodyą, a prawo zgromadzania się i stowarzyszania będzie zależnem od widzimisię pierwszego lepszego starosty, który (jak w Tłumaczu) powie, iż u niego niema konstytucyi, dopóki jednem słowem, nie zapanują u nas stosunki europejskie, dopóty nie żądajcie od nas, żebyśmy się wzorowali na naszych kolegach z Europy zachodniej. Odzyskajmy wolność, pozbędźmy się rządów kliki, która tamuje wszelki normalny rozwój społeczny, a możemy być pewni, że nastaną czasy, w których młodzież nasza tylko teoretycznie zajmować się będzie kwestyami społecznemi. Póki to nie nastąpi, nie znikną motory, które pchają ją dzisiaj do czynu.

Pójdziemy dalej! Powiemy, iż ten żywy ruch, który panuje wśród młodzieży, jest właśnie objawem żywotności narodu, zapowiedzią lepszej przyszłości. Smutnie byłoby w naszej Galicyi, gdyby z wszystkiemi okropnościami, których świadkami jesteśmy, walczyła tylko garść zorganizowanych robotników oraz chłopów. Że tak nie jest, pokazują fakty, a pokolenie, które dopiero dzisiaj zaprawia się do boju, inną, lepszą przyszłość zgotuje naszej nieszczęśliwej krainie. Wiara w to święte nasze posłannictwo pozwoli nam znieść nie tylko szyderstwa, ale i prześladowania naszych przeciwników.

To, cośmy wyżej powiedzieli, tyczy się całego ruchu wśród młodzieży naszej. Przejdźmy teraz do sprawy, która wszystkich w ostatnich czasach zajmowała, mianowicie do demonstracyi przed konsulatem rosyjskim.

Sprawa wrzesieńska zelektryzowała, można powiedzieć, cały naród polski. Posypały się składki na ulżenie losu ofiarom barbarzyństwa pruskiego. W przysłowiowo biednej Galicyi zebrano bardzo poważną sumę, a i w innych prowincyach zarówno ofiarność na cele obrony narodowej, jak wogóle napięcie ducha narodowego wzmogło się znacznie. Co zaś może najważniejsze, wszelkiej poważnej akcyi ludu polskiego przeciwko uciskowi pruskiemu zapewnioną została sympatya i pomoc całej Polski. W ruchu tym i młodzież nasza brała udział, o ile jej na to siły pozwalały. Ale ruch ten, rozbudzając wogóle uczucia narodowe, nie był jednocześnie w stanie ich zaspokoić. Jakkolwiek dużo jeszcze jest w Galicyi do zrobienia pod względem narodowym,

ale w każdym razie nie jest to dziś najważniejsza kwestya. W gruncie rzeczy daleko silniej odczuwamy taką np. antynarodową działalność naszej Rady szkolnej, niż fakt, że w niektórych urzędach galicyjskich tuła się jeszcze język niemiecki. Walka z przemysłem niemieckim w kraju, pozbawionym przemysłu, też nie może przybrać szerszych rozmiarów. Dlatego też demonstracye przed konsulatem po spełnieniu swego zadania musiały ustać. Wogóle zaś dalszy rozwój ruchu, zainicyowanego przez wypadki wrzesieńskie, zależy obecnie od tego, co się dziać będzie w zaborze pruskim, a na co polacy z innych dzielnic jak dotąd bardzo mały wpływ mieć mogą.

Tymczasem poczucie narodowe spotęgowało się w wysokim stopniu i musiało skierować uwagę ogółu i na inne krzywdy, które nam wyrządzano. I tu przyszła kolej na Rosyę. Przecież takich Wrześni mamy pod zaborem rosyjskim tyle, ile tam jest szkół publicznych, a kara cielesna, wydalanie uczniów ze wszystkich zakładów naukowych państwa, nie mówiąc już o innych barbarzyńskich środkach karania młodzieży, stanowią w Rosyi chleb powszedni. Jeżeli w Wrześni karani uczniowie zostali za opór stawiany wykładowi religii w języku niemieckim, to w całej wschodniej części zaboru rosyjskiego, na Litwie i Rusi, czyli w ziemi, zamieszkałej przez 20 milionów mieszkańców (z pomiędzy których conajmniej 3 miliony należą do narodowości polskiej), nietylko wykład religii odbywa się po rosyjsku, a uczniowie katolicy zmuszeni są kilkanaście razy do roku chodzić do cerkwi, ale zakazane jest w o g ó l e (nietylko w miejscach publicznych) mówienie po polsku.

Dlatego też występowanie przeciwko Niemcom i jednoczesne nieporuszenie — i to w sposób również energiczny — kwestyi stosunku do Rosyi, byłoby karygodnem zaślepieniem. Dodajmy, że nie brakowało prób wyzyskania nastroju antyniemieckiego na korzyść Rosyi. Cała nasza magnaterya i kierowane przez nią stronnictwo stańczykowskie oddawna już słodkie oczy robi ku Rosyi. W grę tu wchodzi i naturalny szacunek ludzi, posiadających despotyczne popędy, dla nahajki moskiewskiej, grożące zawsze „elementom przewrotowym“, i poczucie solidarności z ugodowcami zaboru rosyjskiego i klasowy interes obszarnika, któremu chłop się „buntuje“. Pod wpływem tych syrenich

„wszechsłowiańskich“ głosów, nie brakło ludzi, którzy mówili, że jednak w Rosyi jest lepiej, niż w Niemczech.

Pisanie artykułów o tej kwestyi nie mogło zaradzić złu. Między naszymi czytelnikami niema napewno ani jednego, któryby nie był wrogiem Rosyi. Dla nich zatem nie potrzebujemy rozwodzić się o tej kwestyi. Ale właśnie tam, gdzie zarówno my, jak i inne pisma postępowe nie mają przystępu, potrzeba było jakiegoś bodźca zewnętrznego, który by przypomniał, że wrogiem naszym nie są tylko Niemcy.

Na takiem tle powstała demonstracya przed konsulatem rosyjskim. Nie trzeba było ani zmawiać się dla jej wykonania, ani namawiać do niej kogokolwiek. Wystarczyło nagromadzenie się pewnej ilości młodzieży, ożywionej jednym duchem, na cmentarzu Łyczakowskim, by we wszystkich umysłach zjawiła się myśl: przed konsulat rosyjski! Przed tę forpocztę najazdu moskiewskiego, widomy znak tej siły, która uciska miliony braci naszych z za kordonu, która i tu daje nam się we znaki!

I oto wszyscy ci, którzy niedawno jeszcze z uśmiechem pobłażania patrzeli na młodzież, wyprawiającą kocie muzyki przed konsulatem pruskim, rzucili się teraz na nią, z taką zaciekłością, jakby ona zbezcześciła ich najświętsze ideały. Cała hipokryzya tych ludzi wyszła dopiero teraz na jaw. W gruncie rzeczy nie przypisywali oni wielkiej wagi całemu ruchowi antypruskiemu. Teraz dopiero przekonali się, że jest to coś głębszego, że jednorazowym okupem na rzecz ofiar wrzesieńskich nie można kwestyi rozstrzygnąć. A ci wszyscy, którzy w demonstracyi wzięli udział, wiedzieć będą na przyszłość, co są warte frazesy patryotów, którymi tak niedawno jeszcze ich karmiono.

* * *

Jeszcze słówko. Niektóre pisma porównywują chwilę dzisiejszą z r. 1861 i redaktorowie ich rwą szaty na piersiach, przewidując w bliskiej przyszłości nowe powstanie, z nieuniknioną ich zdaniem, porażką, klęskami dla całego narodu i t. p. Możemy tych panów uspokoić. Nikt nie myśli robić we Lwowie powstania przeciwko Rosyi lub Prusom. A jeżeli ruch przybrał takie rozmiary, to dlatego, że nasze własne galicyjskie stosunki wytwarzają tu ferment niezadowolenia i atmosferę, przy której każdy bodziec z zewnątrz wystarcza dla poruszenia ludzi.

DEMONSTRACYE ANTYROSYJSKIE.

Przebieg manifestacyi przed konsulatem rosyjskim był następujący:

Na Łyczakowskim cmentarzu, pod krzyżem poświęconym pamięci ofiar 1863 roku, zebrała się d. 21 stycznia o godzinie 5-tej po południu około 500 głów licząca gromadka młodzieży, przeważnie gimnazyalnej. Zabrzmiały pobożne patryotyczne śpiewy, odwiedzono gremialnie cmentarzyk weteranów z r. 1863, poczem, po gorącem przemówieniu jednego z młodzieży i odśpiewaniu kilku jeszcze pieśni na zakończenie, ruszono z powrotem do miasta.

Szeregi młodzieży, które tymczasem wzrosły do tysiąca głów, śpiewając patryotyczne pieśni i od czasu do czasu wznosząc okrzyki, szły zbitą masą ulicą Piekarską. Obok pałacu Siemieńskich zastąpił pochodowi drogę kordon policyi z 20 żołnierzy pod komendą komisarza Des Loges. Wezwanie tego ostatniego do rozluźnienia szeregów i rozejścia się, pozostało bez skutku. Na przodzie idąca młodzież, popchnięta siłą rozpędu postępującego za nią tysiącznego tłumu, w mgnieniu oka przerwała kordon, żołnierze ustąpili i tysiąc głów licząca fala młodzieży z niepowstrzymaną siłą popłynęła w dół ulicy Piekarskiej.

Komisarz Des Loges zebrał rozproszoną swoją gwardyę i zabierając ze sobą wszystkie napotkane po drodze i spieszące mu z sukursem policyjne posterunki, pospieszył za tłumem, wyprzedził go i trzy razy zagradzał mu drogę. Trzy razy tłum śpiewającej i wznoszącej okrzyki młodzieży, przedarł linję policyantów i przez plac Bernardyński, ulicę Pańską, Kamienną, Batorego i wąziutką uliczką św. Szymona, dostał się na ulicę Akademicką, stąd zaś placem Maryackim na ulicę Kopernika.

Wezwania komisarza i ajentów policyjnych do rozejścia się, skutku nie odnosiły, wprost ginęły bez echa w tłumie młodzieży, który po drodze znowu w dwójnasób wzrósł, rwał kordony i przygniatał swoją liczbą.

Wylot ulicy Słowackiego obok głównej poczty zamknął komisarz Des Loges swoimi ludźmi, których liczba także do głów około 40 tymczasem wzrosła. Tym razem tłum nie próbował nawet przedzierać szeregu policyi, ale nie przystając ani na chwilę, ruszył w górę ulicy Kopernika, obok gmachu żandarmery

skręcił na ulicę Leona Sapiehy, a następnie zawrócił w dół ulicy Sykstuskiej.

Cała masa jak gdyby na komendę skręciła na ulicę Kraszewskiego, przeszła ją krokiem przyspieszonym i stanęła przed domem, w którym mieści się rosyjski konsulat...

Kiedy pierwsze szeregi tłumu stanęły przed konsulatem, rozległ się taki piekielny gwizd i pisk w tłumie, że kociej muzyki tych rozmiarów, Lwów pewnie nie słyszał.

Nagle jednak, po pół minucie zaledwie, kocia muzyka umilkła i w tejże chwili stało się coś, na wspomnienie czego, piszącemu te słowa naocznemu widzowi, teraz jeszcze, w kilka godzin po zajściu, dreszcz przebiega członki.

Od strony ulicy Słowackiego zamigotała w powietrzu stal, później białe huzarskie czaka, wreszcie w promieniu światła najbliższej latarni ukazały się łby końskie pędzącej na oślep pod górę kawaleryi.

Sekunda jeszcze, a kopyta huzarskich koni ugrzęzną w zbitym tłumie tysiąca młodzieży...

Jak się to stało, doprawdy, pomimo, iż scenę tę na własne oglądałem oczy, opisać nie potrafię. Nie roztratowano nikogo, gdyż w ciągu jednej sekundy środek ulicy opróżnił się, huzarzy przelecieli jak huragan po przed dom konsulatu i jak w ziemię wryci nagle przed nim stanęli, zatrzymani widokiem wyciągniętej szabli przodującego tej szalonej jeździe oficera.

Scenerya zmieniała się tak szybko, że trudno sobie zdać sprawę z tego, jak i kiedy stać się to mogło, dość, że nim konie huzarów pierwszy raz w zmęczonych swoich płucach zmieniły powietrze, cały tysięczny tłum manifestującej młodzieży znalazł się już w Jezuickim ogrodzie, oddzielony od huzarów grubymi jak ramię ludzkie, strzyżonymi krzakami.

Młodzież zebrana w ogrodzie, poczęła rzucać kulami ze śniegu na huzarów. Konie huzarskie płoszyły się, wspinały dęba, szeregi pół szwadronu huzarów falowały, łamały się minut kilka, oficer dowodzący oddziałem, krążył na koniu obok krzaków, szukając drogi dla swojego oddziału, by z nim wjechać do ogrodu i manifestantów stąd wyprzeć — nadaremnie — przejścia dla kwaleryi nie znalazł.

Po kilku minutach bombardowania śniegiem, młodzież zadowolona z przymusowej bezczynności huzarów, ruszyła w głąb

ogrodu i w odległości około 50 kroków od pomnika hr. Gołuchowskiego, natknęła się znowu na kordon policyantów z komisarzem Reinländerem na czele. Śpiewano tu znowu, wreszcie pojawili się i mówcy.

Cel demonstracyi był osiągnięty, przed konsulatem nie było co robić, to też część młodzieży, przy odgłosie »Czerwonego sztandaru« pociągnęła w górę ogrodu, w kierunku ulicy Technickiej i Kleinowskiej, reszta zaś rozeszła się spokojnie, małemi grupkami, wprost z miejsca.

* * *

W ciągu manifestacyi, aresztowano dwóch słuchaczów politechniki, jednego gimnazyastę i jednego robotnika ślusarskiego. Na rogu ulic Słowackiego i Kraszewskiego, przewrócił tłum także jednego z ajentów policyi i poturbował go lekko.

* * *

W trzy dni później, w niedzielę d. 26 stycznia, zeszło się jak zwykle około kaplicy na Wulce kilkaset osób dla uczczenia rocznicy powstania styczniowego. Po odśpiewaniu hymnów patryotycznych, udał się tłum do miasta i przeciągnął przez ulice. W pasażu Mikolasza, dokąd się część schroniła przed deszczem, nastąpiło starcie z żołnierzami, mającymi pilnować »porządku«, przyczem kilka osób otrzymało rany, a jeden ze słuchaczów politechniki, który tam przypadkowo przechodził, człowiek zresztą zupełnie spokojny i nie mieszający się do niczego, został zaaresztowany i dotąd trzymany jest w więzieniu. Przed konsulatem demonstracyi żadnej nie było, a zresztą byłaby ona zupełnie bezcelową.

* * *

Wreszcie d. 31 grudnia odbył się wiec ogólno-akademicki, który zgromadził przeszło 800 kolegów. Powzięto na nim cały szereg rezolucyj, w których potępiono ostro moskalofilską politykę ugodowców, ze wzgardą odparto zarzut »Dziennika Polskiego«, jakoby demonstracye antyrosyjskie miały być wywołane przez jakichś ajentów prowokatorów i zaprotestowano przeciwko zachowaniu się organów policyi wobec młodzieży. Nadto grzmiącymi oklaskami przyjęte zostało oświadczenie młodzieży ukraińskiej, która oświadczyła, że solidaryzuje się najzupełniej z rezolucyami, skierowanemi przeciw wspólnemu polakom i ukraińcom

wrogowi. Na fakt ten zwracamy szczególną uwagę, gdyż stwierdza on to, cośmy zawsze mówili, że solidarność między postępowymi elementami wśród polaków i ukraińców musi się rozwinąć, jeżeli tylko nie będziemy jej sztucznie stawiali przeszkód. Sam zaś wiec jest jeszcze z tego względu bardzo sympatycznym objawem, że wzięła w nim udział młodzież wszelkich opinii, a jednak z żadnej strony nie podniosły się na nim głosy, czy to nacechowane szowinistyczną niechęcią dla ukraińców, czy też wrogie demonstracyom.

TRZECI ZJAZD ZWIĄZKU POSTĘPOWEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Związek zakończył drugi rok swego istnienia Zjazdem, odbytym w Zurychu w dn. 24—28 grudnia r. z. Delegaci Towarzystw i goście zasiedli według zwyczaju przed obradami do spożycia wilii. Odbyła się ona w tej samej sali, która dwa lata temu była świadkiem narodzin Związku. Narodziny te odbywały się w atmosferze silnego rozgorączkowania — oburzenie, gniew a przedewszystkiem ból z powodu możliwości powstania tak ciężkiego konfliktu na tle czysto koleżeńskiem — towarzyszył ówczesnym obradom. Dziś, w wigilię otwarcia zjazdu może niejednemu uczestnikowi stanęły te przykre chwile w pamięci, — dwuletni jednak okres czasu zdołał zastąpić miejsce wzburzonych namiętności chłodną rozwagą.

Fakt możliwości takiego rozłamu między kolegami, których niedawno łączyły węzły nieraz bliskie i to właśnie węzły serdecznie koleżeńskiej natury, — fakt taki, gdy wzburzenie minęło, domagać się zaczął gwałtownie jeśli nie usprawiedliwienia, to przynajmniej częściowego wytłumaczenia w przyczynach poprzedzających samą sprawę rozłamu. Faktyczne ugrupowanie się młodzieży w obu organizacyach przybrało charakter przekonaniowy. Jasnem było, iż dawna organizacya w formie swej nie odpowiadała tej »wszechpartyjności«, jaką miała być w swej treści. Do takiej analizy pobudzić musiała wreszcie chęć położenia kresu tym stosun-

kom, które po rozłamie zapanowały w pojedynczych koloniach polskich. Trzeba pamiętać, że potrzeba solidarności narodowej występuje szczególnie silnie zagranicą, gdzie się jest kroplą w obcym żywiole. Na tej solidarności, która przez szereg lat zdołała wytworzyć wysoki poziom etyczny i koleżeński — rozłam najsilniej się odbił. Teraz powstała atmosfera istotnie duszna, nieznośna swą małomiasteczkowością, ciasnotą, rozwijająca się coraz lepiej w tych kurnikach, gdzie grać zaczęły ambicye i wszystkie te miłe strony osławionego polskiego pieniactwa. Położyć kres tym stosunkom stało się wprost koniecznością . . . . i dziwnie poważnie było na tej wilii: »za zdrowe, szczere, szeroko pojęte koleżeństwo« toastowano i choć może jeszcze nie uświadomiono sobie zupełnie pracy, jaką miano wykonać, zdawano sobie sprawę z jej potrzeby i ważności.

W sam dzień Bożego Narodzenia nastąpiło otwarcie Zjazdu. Sprawozdanie Zarządu daje nam szczegółowy wykaz prac bardzo poważnych, podjętych przez organizacyę. Obok wydawnictw, znanych już czytelnikom »Promienia« z ogłoszeń lub recenzyi, ukazała się bezpośrednio przed Zjazdem w wydawnictwie im. H. Bukowskiego wybornie napisana książeczka dla ludu Jana z Kiernozi: Słowo do braci włościan. Obok tego wydał Zarząd kwestyonaryusze w sprawie położenia ekonomicznego włościan.*) Główny nacisk w sprawozdaniu położono jednak na pracę umysłową wewnątrz Towarzystw, gdyż ta jest głównym celem organizacyi. Zwrócono trafnie uwagę na powstałe w kraju organizacye polityczne po za młodzieżą, która więc dziś wyszedłszy z roli czynnej całą swą energię skierować winna w kierunku wszechstronnego kształcenia się dla przyszłej działalności obywatelskiej.

Z kolei nastąpiły sprawozdania Towarzystw. Dwie strony tych sprawozdań budziły przedewszystkiem silne zainteresowanie Zjazdu, t. j. ruch wewnątrz Towarzystw i stosunek ich do innych lokalnych organizacyi. Wymagano tu możliwie dokładnych danych, dawano rady, gdzie zachodziła potrzeba nie wahano się ganić. Już w dyskusyi nad pojedyńczemi Towarzystwami coraz bardzej zyskiwał pogląd, iż takie odgraniczanie się »przekonaniowe«, piszę w cudzysłowie, gdyż przecież o wyrobieniu sobie skończonego światopoglądu społeczno-politycznego w tym wieku jeszcze mówić

*) Oba kwestyonaryusze wydrukujemy w jednym z najbliższych Nr. (Red.)

trudno, — jest stanowczo ujemne dla ogólno duchowego rozwoju. Słyszy się zawsze oświetlenie jednostkowe a jeśli nawet niektórzy starają się zapoznać ze zdaniem przeciwnem, to przystępują do tego z pewnem uprzedzeniem, z nieuświadomioną może nieraz potrzebą wyciągnięcia wniosków, korzystnych dla poglądów sobie a priori sympatycznych. Inne zupełnie ma tu znaczenie żywe słowo, słyszane z ust ludzi, sympatyą swoją stojących przy zdaniu przeciwnem. Gdzie więc możność takiej dyskusyi, — tam możliwy istotny, głęboki rozwój, — tam w ogniu krzyżowania się zdań, poglądów, — wyrobić się może własne zdanie. Nie będzie ono już powierzchownem, nie będzie jednostronnem, — więc przestanie być ciasnem. Zmiana w ogólno-politycznem i społecznem położeniu narodu (mówimy tu przeważnie o zaborze rosyjskim), jak wyżej wspomnieliśmy, domaga się dziś dla pracy społeczno politycznej ludzi poważnych, głęboko rozumiejących i odczuwających stan dzisiejszy narodu. O ile więc młodzież istotnie poczuwa się do obowiązku pracowania w tym kierunku, to musi zerwać z krzykactwem, unikać jednostronności, a cały nacisk położyć właśnie na ten swój wszechstronny rozwój duchowy.

Nastąpił tu więc powrót do dawnego założenia, — założenia, które de nomine przetrwało do tej chwili, t. j. iż organizacye młodzieży winny łączyć w sobie młodzież bez różnicy przekonań politycznych. Samo teraz z siebie przyjść musiało zapytanie, czy to wogóle możliwe? A rozłam? Wada leżała nie w założeniu, lecz w pewnych zwyczajowo utartych formach organizacyi.

Po każdej dyskusyi na tle politycznem, szczególnie, jeśli ona dotykała bezpośrednio w danej chwili aktualnej sprawy, młodzież uważała za potrzebne wyrażać swój pogląd i wyrażać go za pośrednictwem organizacyi. Tymczasem organizacya była jedna, zdań było dwa, nieraz więcej. Poglądem organizacyi stawał się pogląd większości. Nie przesadzę tu, jeśli powiem, iż całą energię podczas takich dyskusyi zużywano nie dla istotnego przekonania przeciwnika, ile wprost dla chwilowego sobie go zyskania.

Znaną jest chyba rzeczą, iż wszystkie te dyskusye noszą charakter gwałtowny, agitacyjny, — gdzie nieraz więcej słów efektownych, frazesów, niż rzeczowego zrozumienia, odczucia. Nastrój wrogi wyniesiony z takich zebrań po trochu zaczyna się utrwalać, obejmuje już nietylko przekonania polityczne, ale wprost każdą myśl, uczucie drugiego, wprowadza zaślepioną, bezwzglę-

dną myśl przeciwieństwa, i tak jedynie wytłumaczyć można możliwość rozłamu dwa lata temu w sprawie etyczno-koleżeńskiej.

Wypowiadanie się dotychczasowe ze strony organizacyi miało drugą ujemną stronę. Nie wahano się identyfikować odrazu całej organizacyi z tą partyą polityczną, z której kierunkiem ona w większości swych członków się zgadzała — czyniło to nie możliwym pobyt w niej dla ludzi innych przekonań. Zreasumujmy i przejdźmy do praktycznych wyników. Organizacye młodzieży będą miejscem, na którem schodzić się może każdy bez różnicy swej barwy politycznej. Organizacye takie będą zupełnie niezależne od istniejących stronnictw politycznych.

Wypowiadanie się młodzieży w sprawach politycznych jest przy dzisiejszych stosunkach koniecznem, gdy każda myśl postępowa, uczciwsza budzi oddźwięk i przeciwwagę na hasła wsteczne lojalne, antynarodowe wszystkie dla młodzieży przeważnie wstrętne i niedostępne. To wypowiadanie się jednak musi przybrać normalną właściwa swej treści formę. W pierszym rzędzie usunąć je należy od organizacyi, pozostawić zaś grupom i jednostkom zupełną swobodę wypowiadania się. Rezolucye będą faktycznem stwierdzeniem ukształtowania się quantytatywnego i qualitatywnego przekonań i sympatyi głosujących.

Sprawa reorganizacyi w tym duchu Z-ku wypełniła całkowicie dwa dni obrad.

Wobec ograniczonego czasu dużo spraw musiało spaść z porządku dziennego. Z uchwał dalszych wymienić tu można: 1) zniesienie uchwały Zjazdu paryskiego, polecające opodatkowanie się na rzecz agitatora ludowego w Poznańskiem*), 2) uchwalenie obowiązkawego opodatkowania się na rzecz jednej z istniejących Kas pomocy więźniom politycznym, przyczem wybór Kasy zostawia się uznaniu każdej poszczególnej jednostki.

Równocześnie ze Zjazdem odbył się za inicyatywą Z-ku wiec młodzieży, w sprawach Wrześni i procesów poznańskiej mło-

---

*) W »Wieku XX.« i »Przeglądzie wszechp.« zjawiła się wiadomość wręcz przeciwna. Dla wyjaśnienia zauważymy, iż na temże posiedzeniu 36 osób wyraziło się za potrzebą zbierania między kolegami takich składek. Wobec tego, co poprzednio powiedzieliśmy o znaczeniu takich rezolucyi, uważamy wszelkie dalsze komentowanie tej sprawy za zbyteczne.

dzieży, Uniwersytetu rusińskiego, i ostatniegc okólnika Wannowskiego w sprawie studentów żydów. Rezolucye zapadłe na tym wiecu, podamy w następnym numerze *).

ECHA DEMONSTRACYI W SZKOŁACH.

Polska młodzież śpiewała patryotyczne i rewolucyjne pieśni! Młodzież polska ośmieliła się przed mieszkaniem rosyjskiego konsula przypomnieć całemu narodowi, że i z katami w caracie mamy rachunki, które kiedyś krwawo płacić będziemy! — gorące serca i wrzące dusze młodzieńcze paliły się ogromnym ogniem zapału i uczucia patryotycznego w dniu pamiątkowym krwawych, olbrzymich walk z r. 1863! — Te pułki młodocianych demonstrantów obleczone w austryackie mundurki zapomniały na chwilę o następstwach, młode umysły nie mogły myśleć o karach wtedy, kiedy ich dusze ogarnął czysty płomień nieskażonej miłości ojczyzny! — I nigdy nie starta plama podłości i hańby spada na czoła tych, którzy prześladują tę młodzież za uzewnętrznienie swoich uczuć patryotycznych.

Nasze sfery inteligentne, nasze gazeciarstwo, nie mówię już o galicyjskiej biurokracyi i nauczycielstwie szkół średnich — ci wszyscy, którzy w danym razie zawieszają na swych zgiętych w serwilizmie plecach jaskrawe szyldy patryotyzmu, obrzucili demonstrującą młodzież lwowską jednogłośnie i jednomyślnie nazwiskami burzycieli, niedowarzonych głów i t. d. W austryackiem serwilizmie i czołgającej się lojalności spadli oni już tak nizko, że jako polscy dziennikarze oplwali młodzież za demonstracye styczniowe mianem prowokatorów i ajentów pruskich i rosyjskich, a jako polscy profesorowie nie zawahali się użyć przeciwko tej młodzieży najnikczemniejszych sztuczek zwykłych szpiclów, byle wykryć tych „burzycieli“ którzy odważyli się wołać: „precz z caratem, na pohybel Rosyi!“

---

*) W jednym z najbliższych numerów zamierzamy wypowiedzieć się w tej sprawie obszerniej. Zaznaczymy odrazu, że przyklaskujemy najzupełniej rezolucyom Zjazdu, ale prosimy kolegów, by nie zapominali o różnicy w położeniu i stosunkach młodzieży polskiej zagranicą i w kraju i wynikającej stąd częstokroć potrzebie różnych form organizacyjnych. (*Red.*)

Słusznie powiedziano w jednym z nielicznych dzienników polskich, które w tej sprawie zajęły prawdziwie patryotyczne a więc przychylne demonstrantom stanowisko, że dawniej ludzie ci opłaciliby to czemś gorszem, niż policzek! O tak! Na te podłe psiaki, skomlące u buta deptającego ich — szkoda policzka, szkoda nawet plwocin...

Teraz stosunek odwrotny. Młodzież demonstrująca przed konsulatem rosyjskim siedzi po więzieniach... a tamci? — tamci otrzymają zapewne ordery! Niechaj sobie nimi zasłonią piętno zdrady i zaparcia się! — Ale naszym obowiązkiem jest wyciągnąć przed oblicze polskiego społeczeństwa wszystkie ich podłości i krętactwa, wszystkie czarne matactwa i kręte drogi, jakiemi chodzili, goniąc za gwiazdką, za karyerą.

Dwa w całej Galicyi (Naprzód i Kuryer Lwowski), dwa tylko przychylne nam dzienniki nie mogły wyciągnąć na światło dzienne ze szkolnych nor lwowskich tych wszystkich wstrętnych sposobów, jakimi usiłują profesorowie wykryć uczestników, inicyatorów i organizatorów demonstracyi z d. 21. stycznia. Jest to naszym obowiązkiem, jako organu młodzieży szkolnej, który z nią ma stosunki najlepsze, bo bezpośrednio od niej otrzymuje informacye.

Śledztwa i indagacye, przeprowadzane w gimnazyach, jeżeli nie przewyższają to przynajmniej stoją na równi w podłem wyrafinowaniu z działalnością żandarmów rosyjskich i naszych szpiclów. Będziemy podawali fakta. Z jednej strony obłuda — z drugiej terror. We wszystkich prawie szkołach próbują dyrektorowie i profesorowie wycisnąć zeznania od uczniów klas najniższych, z I. II. i III-ciej klasy — a więc od dzieci. Przerażone groźną miną, nastraszone pogróżkami wydają się nawzajem lub wskazują bezpodstawnie na którego z wyższych klas, który w oczach profesorów jest uważany za najbardziej skompromitowanego. Zdarzył się fakt, że znamy zresztą w kołach młodzieży jako „największy szpicel" zastępca kierownika V. gimnazyum Jamrógiewicz, oprowadzał uczniów III i V-tej klasy po wszystkich klasach i zmuszał do denuncyacyi. Brutalne postępowanie tego indywidyum ilustruje doskonale jego przemówienie do uczniów, którego wyjątek tutaj przytaczamy: „Przychodzę was jeszcze raz upomnieć. Bo upominałem i przestrzegałem a wyście poszli, łajdaki, bo wy jesteście łajdakami (tu uderzył pięścią w stół). Jeśli jeszcze raz coś takiego się powtórzy, to każdego takiego łajdaka bez indygacyi, bez pro-

tokołu przepędzi się na cztery wiatry. Policya ma surowy nakaz każdego łajdaka, który się po godzinie 4-tej pokaże na ulicy, bez pytania, czy idzie do babci lub cioci, aresztować i do mnie przyprowadzić!“ A więc mundurki są na to, aby uczniowie tem lepiej mogli być przez policyantów strzeżeni. Ten sam szpicel w osobie profesora i kierownika teroryzuje uczniów i w sposób w najwyższym stopniu przewrotny wymusza zeznania.

Oto kilku uczniów stoi na korytarzu. Nagle wpada na nich J. „O czem gadacie? Co łotry — nie mówicie? Mówić mi tu zaraz, bo powyrzucam z całej Austryi!“ Ten i ów przerażony powiada, że był i on i jego kolega i t. d. Uszczęśliwiony dyrektor goni do kancelaryi i woła rozpromieniony, pokazując listę „przestępców“: „Odniosłem tryumf na całej linii“. Oto pedagog!

Inny znowu dostał za swoje postępowanie policzek fizyczny od jednego technika, a dwa dzienniki opublikowały jego postępowanie w pismach. Epilog przed sądem.

Sławnym w ostatnich czasach stał się dyrektor Staromiejski. Po obchodzie listopadowym przywlekł się w maskę słodziutkiego przyjaciela i opiekuna młodzieży — teraz odrzucił ją na bok i pokazał swoje rogi. Wsławił on się między uczniami szczególnie terroryzowaniem dzieci z I. II. i III. klasy, na których wymuszał zeznania. Według niego powstańcy z 63 roku nie są warci czci, bo gdyby tak było, to on przedewszystkiem byłby na cmentarzu 21. stycznia. Ponieważ jednak oni nie warci czci — dlatego też ten człowiek prześladuje i ściga uczniów, śledzi i wypatruje na każdym kroku, posuwając się aż wymacywania ubrań.

Przewrotność i obłudę tego to kierownika zakładu najlepiej charakteryzuje fakt, że gdy jeden z indagowanych uczniów zaprzeczył, jakoby był na demonstracyi, wówczas ów patryota oburzył się okropnie: „Jakto, nie byłeś na obchodzie patryotycznym, toś ty taki polak, tak kochasz ojczyznę!“ Uczeń naturalnie się przyznał, chociaż rzeczywiście nie był na demonstracyi. W niedzielę miało się odbyć o godz. 10. z rana nabożeństwo za powstańców; otóż ten patryota tak się urządził, aby zwykła, obowiązkowa msza w gimnazyum zakończyła się dopiero o 11. z rana. Zaszliśmy już tak daleko, że uczniom nawet modlić się nie wolno za powstańców!

Opisywanie pojedyńczych wypadków o śledztwach po gimnazyach zajęłoby za wiele miejsca — trudno wszystkiego zamieszczać. Delikwenci w mundurach opowiadają jeszcze tyle wstrętnych momentów z indagacyi po gimnazyach, że możnaby z tego ułożyć cały tom pod tytułem: „szpiegostwo w gimnazyach“. Cała banda profesorów śledzących prowadzi dochodzenia mniej więcej w tym duchu, jak panowie, których postępowanie staraliśmy się scharakteryzować. Dyrektor Próchnicki, usiłujący grzecznem postępowaniem wycisnąć zeznania, prof. Łuszczyński podsłuchujący pod drzwiami, co uczniowie gadają, księża, którzy powiadają że „prusacy ciemiężący Polskę występują w obronie pórządku i mają racyę“ (ks. Gnatowski) lub wołający z fanatycznem zacietrzewieniem, zabarwionem czarno-żółto: „po co wam ta Polska na ziemi, kiedy ona oczekuje was w niebie — módlcie się tylko“ (ks. Mierowiecki), albo ten sam wołający w swoim chrześcijańskim zapale „ta śpiewna, święta Polska unosi się gdzieś w przestworach“ — oto barwny różaniec kompanionów w pracy nad zgnieceniem „buntujących się burzycieli“.

Co jest znamiennem w obecnych śledztwach, że teraz dopiero przypomnieli sobie niektórzy profesorzy demonstracyę młodzieży w listopadzie i szukają jej inicyatorów i sprawców.

Tego rodzaju połączenie dwóch demonstracyi, odległych od siebie od 2½ miesiące, daje dużo do myślenia.

Ciekawe również jest stanowisko niektórych profesorów, bo przecież należy przypuszczać, że w całej masie profesorów lwowskich, musiała się znaleźć część przynajmniej uczciwych ludzi, którzy są prawdziwymi polakami. I rzeczywiście była część, zwłaszcza młodszych profesorów, którzy rozumieli doniosłość demonstracyi. Wkrótce jednak zmienili chorągiewkę — i poszli za tamtymi. Był to ów znany w Galicyi tak przemożny „Wink von oben“.

Kończąc ten artykuł musimy jeszcze podkreślić znaczenie demonstracyi z punktu widzenia praw uczniów gimnazyalnych naszych szkół. Demonstracya ta podobnie jak i poprzednie były protestem przeciwko zamknięciu uczniów w ciasnym zakresie szkolnym a żądaniem otrzymania szerszej wolności. Bodaj prawo wolnego zgromadzania się bez ściągnięcia na siebie kar ze strony władzy szkolnej, prawo znoszące zakaz zakładania kółek młodzieży, tak konieczne dla samodzielnego jej rozwoju, byłoby dla

naszej młodzieży ogromnie ważne. To z czem teraz młodzież, jak zbrodniarze musi się ukrywać, byłoby wówczas jej prawnie dozwolone. A miałoby to dla niej ogromne znaczenie pod każdym względem.

Demonstracye więc były dobre i z jakiegokolwiek punktu widzenia weźmiemy, potępianie ich a tem bardziej prześladowanie uczestników jest potępienia godne. Jeżeli zaś postępowanie przełożonych młodzieży w tej sprawie nie jest lepsze od postępowania zwykłych szpiclów — nie dziwić się, że ich będzie ścigać pogarda polskiej młodzieży. *Z. Ł.*

PRASA I DEMONSTRACYE.

Powiedzieliśmy w innem miejscu, że demonstracye, skierowane przeciwko Prusom, cieszyły się uznaniem większej części prasy galicyjskiej.- Ale zaledwo rozeszła się po Lwowie wieść o »znieważeniu« dwugłowego orła, wiszącego nad drzwiami konsula rosyjskiego, natychmiast zaskrzypiały maczane w jadzie i żółci pióra niezliczonach dobrowolnych i niedobrowolnych (raczej płatnych i bezpłatnych) naszych »ugodowców«. Rozpoczęło się podziwu godne prześciganie się w wynurzeniach lojalności względem Rosyi, oraz błaganie młodzieży, lub wygrażanie jej za jej rzekomą chęć wywoływania dalszych rozruchów.

Te bezsilne wycia oszalałej ze strachu albo wzburzonej do głębi serca, za zamach na »największe słowiańskie państwo« prasy takie przybrały rozmiary, że aż musiały wywołać — i to z najlojalniejszej strony — reakcyę.

Pojawił się bowiem wkrótce we własnym lejborganie p. Namiestnika artykuł, wzywający resztę prasy do opamiętania i przyznający młodzieży prawo do wypowiadania swych uczuć i poglądów politycznych. Ale zanim to nastąpiło, wylane zostały całe kubły zimnej wody i... błota.

Hasło dał organ, ongiś popisującej się gorącym patryotyzmem, antysemicki »Dziennik Polski«. W artykule, na napiętnowanie którego nie będziemy szukali dość dosadnych wyrażeń (gdyż ich nie znajdziemy), zarzucone zostało młodzieży ni mniej ni wię-

cej, tylko, że znajduje się ona pod kierownictwem ajentów prowokatorów.

Cytujemy ten kwiatek dosłownie: »Wczorajsze demonstracye na tle dzisiejszej rocznicy, przybrały cechę awantury ulicznej tylko dzięki podszeptom jakichś ajentów prowokacyjnych! Uwija się ich po Lwowie od niejakiego czasu liczna zgraja utrzymywana tutaj tak dobrze markami pruskimi, jak rublem rosyjskim. Oni to formalnie podszczuli naiwnych dzieciaków gimnazyalnych do tak nieroztropnego postępku i gdyby możebnem było przeprowadzić rozległe, a ścisłe dochodzenia w szeregach młodziuchnych zapaleńców naszych.... to z pewnością one trafiłyby po nici do kłębka, do prowokacyi pruskich i rosyjskich szpiegów«.

Oczywiście, że podobnie wstrętna i nikczemna napaść nie mogła pozostać bez odpowiedzi. A odpowiedź ta nie mogła polegać na argumentach słownych, gdyż zbyt naiwnem chyba byłoby wykazywanie p. Ostaszewskiemu-Barańskiemu, iż młodzież demonstrująca nie miała między sobą ani pruskich, ani rosyjskich szpiegów. Odpowież musiała być inna. I nie kazała ona długo na siebie czekać.

Zaraz nazajutrz po pojawieniu się powyższego artykułu udało się paru kolegów do p. O. B. i spotkawszy go w pewnym handelku, zadało mu pytanie, czy jest on autorem artykułu. Odpowiedź była potwierdzająca. Wtedy rozległ się donośny dźwięk policzka i do galeryi Masłowskich, Monczałowskich itp. »ofiar« przybyła jeszcze jedna. A w parę dni, ze względu na zarzut »nierycerskości«, który czyniono młodzieży, umieścił kol. Tad. Mokłowski w »Kuryerze Lwowskim«, poświadczenie, w którem otwarcie przyznawał się do do tego czynu.

Inne pisma nie rzucały co prawda podejrzeń, ale »Zemsta, zemsta, zemsta na wroga!« — rozlegało się ze wszystkich stron. »Gazeta Narodowa« żąda, aby najenergiczniejszymi środkami uniemożliwiono młodzieży uczącej się robić demonstracyjną, uliczną politykę. »Słowo Polskie« apeluje tylko »do gorącej, serdecznej, patryotycznej rzeszy, by już zaprzestała manifestować«.

Ale już »Wiek XX.« p. Popławskiego utrzymuje, iż rząd »musi je (podobne wykroczenia) karać, bo bezkarność byłaby nową dla obrażonego państwa zniewagą«.

»Czas« nazywa demonstracye «bezdennym nierozumem lub przewrotnością«. Co plotły takie »Hałyczanyny« (organ konsulatu rosyjskiego), »Głosy Narodu« (antysemicki) itp., tego powtarzać nie warto.

Powoli następował spokój. Rosya ani nie wkroczyła do Galicyi, ani nie wytępiła narodu polskiego za demonstracyę lwowską. Może szczęśliwe to wyjście należy przypisać owacyi, która spotkała konsula rosyjskiego, Pustoszkina, na balu u p. hr. Andrzeja Potockiego. Został on tam, przez tę arystokracyę, która »wszystko zapomniała, ale niczego się nie nauczyła«, bardzo gorąco i serdecznie przywitany. Jeszcze raz zawyły gadzinowe gardła, gdy się rozeszła wieść o policzku, wymierzonym prof. gimnazyum IV-go Jaworowskiemu przez kol. Kobera, ale już nieco skromniej. W tej chwili za to pracuje całą siłą pary, druga »podpora porządku« — policya.

W SPRAWIE WARSZAWSKIEGO WIECU POLITECHNICKIEGO.

Powiedzieliśmy w numerze poprzednim, że uważamy przebieg wiecu politechnickiego w Warszawie za objaw nienormalnych stosunków, które panują tam wśród młodzieży. Musimy się z tego wytłómaczyć.

Otóż przedewszystkiem sądzimy, iż wogóle protestowanie przeciwko wyrokom w sprawie demonstracyi przed konsulatem pruskim nie miało racyi bytu. Zaiste mamy tysiące ważniejszych rzeczy, przeciwko którym należy protestować. Toż to nie mija prawie miesiąca, by dziesiątki, nieraz setki ludzi nie zostały zaaresztowane, a później ukarane daleko srożej, niż to miało miejsce z młodzieżą politechniczną. Dlaczegoż młodzież nasza spokojnie się w tych wypadkach zachowuje, dlaczego milczy, gdy żandarmerya wtrąca do więzienia robotników łódzkich, dąbrowskich, warszawskich? Czy może ma tu rozstrzygać interes zawodowy — szewca będzie bronił tylko szewc, weterynarza weterynarz, a politechnika politechnik? Toż to byłby szczyt absurdu!

Nie, takiego ciasnego punktu widzenia nie chcemy insynuować wiecownikom. Ale zwracamy ich uwagę, że jeżeli oni nie

chcą się kierować wyłącznie egoizmem zawodowym, w takim razie musieliby demonstrować bezustanku — co jest przecie niepodobieństwem. Lepiej zatem schować swój zapał na coś poważniejszego. Gdyby np. młodzież warszawska poruszyła się była na wieść o wyrokach śmierci, które zapadły niedawnymi czasy, — to wszyscy byśmy jej przyklasnęli.

Ale wiec miał jeszcze inną stronę: uchwalone na nim rezolucye zawierały prośbę do dyrektora, by zażądał uwolnienia aresztowanych kolegów. Słysząc to, wprost uszom się wierzyć nie chce. Możnaby sądzić, że rzecz się dzieje w jakimś Paryżu, lub Londynie, gdzie młodzież w zasadzie pełna jest ufności do władz i tylko, widząc ich chwilową pomyłkę, prosi je o bardziej sprawiedliwy wyrok. Przecież my wiemy wszyscy, że władze moskiewskie muszą potępiać każdą demonstracyę polityczną i karać winnych czy niewinnych, byle by byli poszlakowani o „nieprawomyślność“. Toż lepiej w takim razie po prostu nie urządzać demonstracyi albo wystąpić przeciwko tym, którzy w nich biorą udział i sprowadzają w ten sposób kary na niewinnych.

A dalej te szczegóły wiecu, ta grzeczność względem inspektora i uchwalenie zwracania się do dyrektora w języku rosyjskim! Nie rzucilibyśmy kamieniem potępienia, gdyby ktoś, po przyjściu dyrektora, w rozgorączkowaniu chwilowem palnął do niego mówkę po moskiewsku, ale gdy raz kwestya została oddana pod obrady, to bezwarunkowo należało obstawać przy języku polskim. W przeciwnym bowiem razie po cóż biadać nad rosyjskim językiem wykładowym?

Wreszcie, wszelkie rozpatrywania kwestyi z punktu widzenia „ogólno-ludzkiego“ w kraju, który od stu lat dławiony jest przez najbrutalniejszą przemoc, wydaje nam się co najmniej anachronizmem. W żadnym razie przecież tu nie mógł rozstrzygać wzgląd na kolegów rosyan. Jeżeli bowiem potępilibyśmy stanowczo wszelkie szowinistyczne odpychanie od siebie rosyan, których los zagnał do zakładów naukowych warszawskich, to z drugiej strony możemy ich cenić tylko o tyle, o ile oni sami cenią i szanują nasze ideały zarówno narodowe, jak polityczne. Rosyanin reakcyonista, stojący na gruncie wielkości i jedności państwa, jest naszym wrogiem, choćby sto razy był studentem.

Kończymy, wyrażając nadzieje, że koledzy warszawscy zechcą i nadal nas informować, gdyż tylko za pomocą ciągłej wymiany myśli ustalimy nasz pogląd na różne kwestye pierwszorzędnej wagi!

PRZYCZYNEK DO PROGRAMU SAMOKSZTAŁCENIA.

Ze wszystkich stron otrzymujemy prośby o ułożenie programu zajęć dla samouków. Otóż programów takich wydano już mnóstwo i nic by nie było łatwiejszego, jak przedrukowanie jednego z tych wielu hektografowanych arkuszy (a niekiedy nawet grubych zeszytów), które krążą wśród młodzieży zaboru rosyjskiego. Niestety większa część tych programów ma jedną wspólną a bardzo poważną wadę — nie są one ułożone przez ludzi, którzy by znali wszystkie, zalecane przez siebie książki. Wskutek tego są one przepełnione bardzo niekiedy rażącymi błędami. Błędów tych chcielibyśmy, o ile się da, uniknąć, dlatego musimy jeszcze prosić kolegów o cierpliwość.

Natomiast polecamy ich rozwadze niżej załączony spis wykładów. Nie jest to bynajmniej program samokształcenia, ale po prostu spis tematów, których opracowanie musi rozszerzyć horyzont myśli każdego. To też nie idzie o to bynajmniej, by przejść wszystkie tematy po kolei, zresztą wymagałoby to zbyt długiego czasu. Ale niech każdy weźmie to, co bardziej odpowiada jego potrzebom duchowym. W wyborze źródeł liczyliśmy się zawsze z ograniczoną ilością czasu, jakim koledzy rozporządzają i wymieniliśmy tylko to, co uważamy za nieodzownie potrzebne.

Dodajemy, iż chętnie służyć będziemy kolegom swem pośrednictwem w nabywaniu lub wyszukiwaniu książek, wymienionych w tym spisie. Niektóre są wyczerpane, można je jednak znaleść u antykwarzy; inne zostały skonfiskowane; tych ani dostarczać ani polecać nie możemy, gdyż prawo dozwala w prawdzie posiadać książkę zakazaną w jednym egzemplarzu, ale karze za jej rozszerzanie.

Spis powyższy będziemy uzupełniać stopniowo, poszczególnemi działami, w miarę tego, jak zostaną ostatnie wykończone. O ile nam fundusze pozwolą, wydamy całość w osobnej odbitce.

KURS I.

1. Powstawanie światów.

Źródła: a) M. Heilpern. Wykład popularny zasad kosmografii i kosmogonii, 2 wyd. Warszawa 1896. kop. 50.
b) Dr. Haeckel. Dzieje utworzenia przyrody. Lwów 1871, 2 t. 8 koron.

2. Rozwój życia organicznego na ziemi.

Źródła: Shaller N. S. Dzieje ziemi czyli początki geologii. Warszawa 1888. Teodor Paprocki. 1·50 rb.

3. Zasady ekonomii politycznej.

Źródła: a) Z. Heryng. Gawędy ekonomiczne. Warszawa 1891. kop. 90.
b) A. Schramm. O wytwarzaniu bogactw. Genewa 1887. 80 halerzy.
c) Paweł Lafargue. Praca umysłowa wobec maszyny. Warszawa 1891. kop. 35.
d) M. Schippel. Nędza dzisiejsza i dzisiejsze przeludnienie. Warszawa 1886. kop. 90.

4. Stopniowe rugowanie przesądów z różnych dziedzin życia umysłowego u ludów starożytnych i nowożytnych.

Źródła: a) J. W. Draper. Dzieje rozwoju umysłowego Europy. 2 tomy. Warszawa 1873. M. Olgerbrand. 4·50 rb.
b) J. W. Draper. Dzieje stosunku wiary do rozumu.

5. Sprzeczność między wykładem Pisma świętego w szkole niższej, a naukami przyrodniczemi w wyższej.

Źródła: Dodel Port. Moses oder Darwin! Zürich.

6. Dlaczego Wielka Rewolucya Francuska upadła i co dała ludowi?

Źródła: a) F. P. Krótka historya Wielkiej Rewolucyi Francuskiej. Londyn 1898. 20 hal.
b) M. Mignet. Historya Rewolucyi Francuskiej. Warszawa 1890. 2 tomy. 2 rb.
c) Blos W. Die französische Rewolution. 4 m.

7. Powstanie r. 1830.

Źródła: a) Mochnacki. Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831. Poznań 1862. 5·40 k.
b) X. J. (Bolesław Limunowski). Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość. Tylko u antykwarzy.

8. Powstanie r. 1848.

Źródła: a) Rakowski Dr. K. Powstanie Poznańskie w 1848 r. Lwów 1900. Towarzystwo Wydawnicze. 6 koron.
b) Mierosławski L. Powstanie Poznańskie w 1848 r. Paryż 1853. Wyd. II. 1860. Tylko u antykwarzy.
c) X. J. (Bol. Limanowski). Jak wyżej.

9. Powstanie r. 1863.

Źródła: a) B. Limanowski. Powstanie narodowe 1863 i 1864 r. Lwów 1900. 1 korona.
b) Wrotnowski A. Porozbiorowe aspiracye narodu polskiego. Kraków 1898.

10. Stosunek polaków do innych narodowości uciskanych przez carat.

Źródła: a) Płochocki L. We wspólnem jarzmie.

11. Prawdziwe znaczenie kwestyi kobiecej.

Źródła: a) Bebel A. Kobieta a socyalizm. Londyn 1897. 2·40 K.
b) J. Z. Kwestya kobieca. Warszawa 1893. 15 kop.

KURS II.

12. Jak powstała rodzina oraz społeczeństwo dzisiejsze?

Źródła: a) Engels Fr. Początki cywilizacyi. 1 kor.
b) L. H. Morgan. Społeczeństwo pierwotne 3 rb. Warszawa 1887.
e) Walczewski Z. R. Społeczeństwo rodowe. Kraków 1890. 30 hal.

13. Darwinizm.

Źródła: a) O. Schmidt. Nauka o pochodzeniu gatunków i darwinizm. Warszawa 1875 r. Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego. 60 kop.

b) Darwin K. O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego. Warszawa 1885. Wyd. Pzzeglądu Tygodniowego. 4 rb.
c) Darwin K. O pochodzeniu człowieka. Lwów 1884. 3 korony.

14. Jak się ideje Wielkiej Rewolucyi Francuskiej odbiły na Polsce?
Źródła: a) Limanowski B. Ruch umysłowy w w. XVIII. Księgarnia Polska. Lwów. 7 kor. 20 hal.
b) K. (Korzon Tadeusz) Kościuszko. Życiorys z dokumentów wysnuty. 7 kor.

15. Czy w Polsce upadającej istniał rzeczywiście bezrząd?
Źródła: Korzon T. Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. 6 tom. 42 kor.

16. Związek powstań polskich z rewolucyami innych krajów.
Źródła: a) (B. Limanowski). Ostatnie lata dziejów powszechnych.
b) Limanowski B. Ruch umysłowy w XIX w. Księgarnia Polska. Lwów. 2 kor.

17. Jakiemi drogami kroczyła wyzwalająca się myśl we Francyi i Anglii.
Źródła: H. T. Buckle. Historya cywilizacyi we Francyi. 3 tomy.

18. Hiszpania i Szkocya jeko typowe przykłady oddziaływania religii i urządzeń społecznych na umysłowość.
Źródła: H. T. Buckle. To samo tomy I i III.

19. Przyczyny i przebieg rewolucyi 1848 r. we Francyi i Niemczech.
Źródła: a) Blos W. Die deutsche Rewolution 4·20 m.
b) Heritier. Geschichte der französischen Rewolution von 1848. 5 m.
c) (Limanowski B.). Ostatnie lata dziejów powszechnych.

20. Czem była Komuna?
Źródła: Lissagaray. Geschichte der Kommune. 3·50 m.

21. Socyalizm a religia.
Źródła: a) Czy socyalista może być katolikiem? 10 hal.
b) Warszawiak. Czego chcą socyaliści? 20 hal.
c) Liebknecht W. W obronie prawdy. 30 hal.

22. Czem jest teorya wartości?

Źródła: a) J. Młot. Kto z czego żyje. 20 hal.
b) Kautsky K. Nauki ekonomiczne Karola Marksa. 2 kor.

23. Dlaczego socyaliści są zwolennikami niepodległości Polski?

Źródła: a) A. W. Kwestya niepodlegległości w programach socyalistów polskich. Odbitka z „Krytyki". 40 hal.
b) Kautsky K. Niepodległość Polski. 10 hal.
c) Luśnia M. Niepodległość Polski w programie socyalistycznym. 50 hal.
d) W. Liebknecht. Odbudowanie Polski 60 hal.

24. Czem są współczesni stańczycy i demokraci?

Źródła: a) Płochocki L. Polska zakordonowa. 40 hal.
b) I. D. (Ignacy Daszyński). Bankructwo demokracyi galicyjskiej. 10 hal.
c) I. Romanowicz. Kilka słów o stańczykach.

O b j a ś n i e n i a. Kwestye powyższe zostały podzielone na 2 kursy dlatego, ażeby ułatwić ich opracowywanie. Niektóre kwestye z kursu drugiego mogą być opracowane tylko po poprzednim zbadaniu kwestyi kursu pierwszego (np. chcąc badać kwestyę 14-tą trzeba wprzód poznać samą historyę wielkiej rewolucyi, czyli kwestyę 6-tą i t. p.), ale nie trzeba trzymać się ślepo zasady przystępowania do kursu drugiego, dopiero po wyczerpaniu kursu pierwszego — owszem zarówno rozstrzygnięcie pytania, którym kursem należy się zajmować, jak i wybór tematów zależy zupełnie od stopnia wykształcenia i rozwoju umysłowego danej jednostki, czy grupy kolegów, pracujących wspólnie.

MŁODA POLSKA.

Rozpoczynając dalszą pracę o współczesnych poetach, poświęcam kilka uwag sztuce wogóle — a głównie dlatego, że literatury od niej oddzielić nie można. Już Lessing w Laokoonie pisze: Die Poesie ist eine redende Malerei, die Malerei eine stumme Poesie, poezya jest to malowanie słowami, malarstwo milczącą

poezyą. Opisy np. odpowiadają obrazom, nastroje poetyckie — muzyce i t. d.

Wychodzę z założenia, że sztuka jest zawsze taką, jakie jest życie — dalej, że sztuka powinna odtwarzać wszystko to, co w życiu jest najpiękniejszego. Dziś życie zmusza nas wglądać w jego najboleśniejsze strony, przyglądać się brudnej twarzy codziennego bytu — a to nas wiedzie do przekonania, że nie podobna zreformować sztuki w żadnym kierunku, nie zreformowawszy wprzód życia. Chcąc to życie zreformować, domagamy się od sztuki, która rozwija się dla nas, aby nam o bolach naszych mówiła. Wprawdzie każdy podchwycony jęk ciągnie się jak nowa zmarszczka na obliczu sztuki — mimo to jednak zmarszczka łatwo zniknie, skoro ustanie jęk rozpaczy. Jęk ten musi się powtarzać w całej dzisiejszej sztuce, musi stanowić jedyne może jej piękno i dlatego bardzo trudno, omal że niemożliwe wziąć piękno inne, skoro już dziś w życiu go niema. A przytem człowiek dzisiejszy stanowczo nie jest zdolny do odczuwania piękna: robić pieniądze, robić jak największe, jest dla niego celem ostatecznym, czemś podziwu godnem i koniecznem. Taki człowiek nie może czytać, nie ma na to czasu, gdyż musi zrobić taki a taki interes. Nie może patrzeć na obraz, gdyż ma właśnie inny interes — na przyszłość jednak stawia sobie warunek, że jeśli będzie bogaty, jeśli doprowadzi do ruiny dziesięciu konkurentów, wtedy sprawi sobie wszystkie arcydzieła, wtedy odda się wszystkim rozkoszom z dziedziny myśli — o ile jeszcze będzie do tego zdolnym.

W tej pracy dla zdobycia wygodnego życia taki pan nie słyszy nic, prócz dźwięku złota na międzynarodowych rynkach a w lazurze nieba błyskającego z ram obrazów widzi jedynie lazur biletów bankowych. Arcydzieło jest dla niego tylko biletem wekslowym, a w obrazie w kąciku szuka podpisu, który jak *żyro* nadaje dziełu całą wartość...

Wprost dziwnem jest jak można mówić o sztuce, skoro dokoła tyle brzydoty, skoro dokoła tyle opłakanych istnień. Z tego założenia z Ruskinem wyciągam wniosek: niech się raczej w gruzy rozsypią marmury *Fidiaszowe* i wypełzną barwy kobiet *Leonarda da Vinci*, jak mamy patrzeć, jak więdną rysy kobiet żyjących; jak napełniają się łzami oczy dzieci, które by żyły, żyć mogły, gdyby nędza nie kładła na nich śmiertelnych cieniów. Trudno kultywować i pokłon oddawać sztuce tam, gdzie chłód,

choroba, prywacye nędznego życia sprowadzają istotną zagładę wszelkiego człowieczego piękna.

A przytem: czy współczesne dusze zdolne zachwycać się pięknem? Niewątpliwie są takie, ale ogromna większość odbiera takie wrażenia jak policyanci w teatrze lub wśród arcydzieł Van Dycka. Nie znamy wysokich rozkoszy życia estetycznego, nie mamy dość skupionej uwagi, ani niezbędnej w tym razie swobody — a co najgorsze, że w dzisiejszych warunkach możemy się nauczyć czegoś, ale nie możemy z siebie zrobić kogoś, kim pierwej nie byliśmy.

To zadanie ma spełnić sztuka, to zadanie ma spełnić literatura, a spełniając to zadanie muszą nam oddawać życie takiem, jakiem ono jest — a rzeczą tylko poety jest w tem oddaniu życia wycisnąć na dziele swej twórczości stygmat piękna.

Odtwarzając prawdę życiową, wejdzie istotnie artysta albo na drogę wyboru oddając prawdę, albo na drogę bezwarunkowego naśladownictwa oddając całą prawdę, albo wreszcie na drogę bezwzględnego idealizowania oddając samą tylko prawdę.

Pierwszy ten moment tj. moment wyboru nie powinien się w sztuce znajdować, gdyż łączy się z silną tendencyą — idealizować w sztuce nie wolno, gdyż byłoby to świętokradztwem, a najlepszy — tak mi się zdaje — jest moment drugi: tu bowiem artysta nie odrzuca i nie dodaje, i niczem nie gardzi, a oddaje tylko wrażenia z zewnątrz odebrane, uszlachetnione w jego duszy artystycznej.

Nie można się obawiać, że artysta z wyobraźni swej zmieni owe z zewnątrz nagromadzone wrażenia: wyobraźnia bowiem ludzka łączy się z prawdą, przenika ją — a nigdy nie dodaje czegoś.

Tak więc pozostaje nam w sztuce najszlachetniejszy realizm, ale ten tylko co jest w istocie naśladowaniem i uwielbianiem życia naturalnego, ale nie wynaturzonego. Piękno tkwi nie w ideale, ale w rzeczywistości, nie dociągniętej do granicy brudu. Jeśli artysta-poeta tak swe zadanie pojmuje, jeśli tworzy dzieło, które jest rzeczywistością choćby tylko przez chwilę, to jednak mieć ono będzie istnienie wieczne i wiecznie na niem widnieć będzie napis:

„Oto rzecz piękna, co jest prawem na zawsze!“

Wszystko, co dotychczas powiedziałem, jest zdobyczą naszej epoki, naszych dni; wszystkie te pojęcia nowe o zadaniu i celach sztuki winniśmy nowym naszym światopoglądom, nie dozwalającym nam odrywać się od naszego otoczenia. Jeśli należycie rozważymy, jakie są najistotniejsze właściwości życia tego, którem my dziś żyjemy, musimy dojść do przekonania, że jest ono innem w najdrobniejszym nawet objawie od życia tego pokolenia, które nas wychowało. Dzisiejsze życie jest kosmo politycznem a więc zabawia się wrażeniami jak najobszerniejszemi i doszukuje się ich przyczyn i jest społecznem, a więc zajmuje się najwięcej stosunkami wzajemnymi klas — jest ogromnie wrażliwem na ich codzienne troski życiowe i codzienne rozterki. Tak żyjąc pogłębiamy się w drobiazgowem badaniu dzisiejszej sztuki, przenikamy do najtajniejszych głębi znaczenie sztuki społecznej i rozumiemy jej tajemne związki z życiem tłumów najszerszych.

I publicystyka dawniejszych pokoleń zajmowała się niewątpliwie sztuką i literaturą; i członkowie dawniejszych społeczeństw odczuwali nędzę ludzką i upośledzenie ogromnej większości pracowników społecznych, ale nie było tam łączności silniejszej pomiędzy „wyższemi" warstwami a najbardziej ciemiężonemi, a czasy owe nie widziały jeszcze tego ideału, jaki wzrósł z porównania stanu dzisiejszego ze stanem dni przyszłych, które dadzą ludzkości jak największą sumę zadowolenia. Wszystkie niemal pokolenia przeszły tę walkę, ale nasze dopiero dni dały to cudowne zespolenie duszy indywidualnej z wielką duszą powszechną. Z tego połączenia niewątpliwie wykwitnie całkiem nowa sztuka; już zapoczątkowana pragnieniem zbratania się artystów z tłumami wskazuje całkiem jasno świetlny cel — niedaleki...

Edmund Borecki.

PRZYCZYNEK DO HISTORYI RUCHU WŚRÓD MŁODZIEŻY POLSKIEJ ZABORU ROSYJSKIEGO.

(Zakończenie.)

W przeciwstawieniu do obozu socyalistycznego, młodzież patryotyczna krzątała się żywo co do oświaty ludowej, nawiązywania stosunków pomiędzy młodzieżą szkół średnich, i kolporterki wydawnictw nielegalnych.

Agitacya w szkołach przychodziła im nadzwyczaj łatwo. Do zniechęconych „bryndzą" w »budzie" „sztubaków«, narzekających na upadek młodzieży, brak bibuły i t. d. przychodzili „ludowcy" (tak wówczas nazywano młodzież patryotyczną), wstrzykiwali kupę „bibuły", świetnie wtedy redagowanego »Przeglądu wszechpolskiego«, bryndzę w budzie« tłómaczyli panowaniem wśród młodzieży socyalistów, którzy »nic nie robią« i w dodatku przedstawiają się bardzo dwuznacznie jako kosmopolici, i »sztuba« zamiast próżnowania lub co najwyżej ślęczenia nad zawiłą ekonomią polityczną, socyologią i t. p., widząc gotową »robotę« w postaci oświaty ludowej i łatwe względnie a przypadające do serca studya nad historyą i literaturą polską, przechodziła na ich stronę. Powoli więc młodzież gimnazyalna przyjmowała zasady ludowców, zrywając dość nawet ostentacyjnie z »doktryną socyalistyczną« *). Robota ludowców była tem łatwiejszą, że w tymże czasie po 3-letniej przerwie poczęła znowu podnosić głowę opozycya patryotyczna: w kraju radykalna**), sympatyzująca nawet z P. P. S., za granicą zaś z niedobitków dawnych warszawskich wodzów socyalistów narodowych powstawało stronnictwo Narodowo-demokratyczne ***).

Podczas kiedy jedna część młodzieży szkół średnich przeszła na stronę ludowców, inna część oburzona na »dolce far niente« »Koła« zerwała z niem i rzuciła się do studyowania programu P. P. S., widząc cel swój w przygotowaniu działaczy późniejszych, inne wreszcie kółka, przeważnie warszawskie, zerwały zupełnie z polityką i oddały się „czystej nauce«.

Tak rzeczy stały w połowie 1897 r.; wtedy w Warszawe istniała już znaczna liczba młodzieży wyznającej zasady P. P. S„ lub ludowców. Pierwsi rzecz prosta, przystąpili do »Koła«, będącego właśnie w okresie zastanawiania się nad jałowością swego istnienia. Na pierwszem ogólnem zebraniu po wakacyach część da-

*) W niektórych n. p. miejscowościach uczniowie na zebraniach ostentacyjnie spalili wydawnictwa socyalistyczne.

**) Później w 1878 r. odłam ten wydawał czas jakiś w Warszawie pismo »Walka«. Z tego to obozu wyszły: „Listy otwarte do ks. Uchtomskiego", »Program ugodowy«; w duchu tego odłamu choć nie związana z nim organizycyjnie działała aresztowana w r. 1896 organizacya studencka w Puławach.

***) W tym czasie ogłosiła ona swój program w »Przeglądzie wszechpolskim«, a następnie i w odbitce.

wnych kołowiczów przeprowadziła nową zmianę »Koła« i nadała mu charakter czysto socyalistyczny wbrew głosom nowych »papuasów« (zwolenników P. P. S.) i starych ludowców, którzy przy tem wystąpili z »Koła«. »Koło« więc obecnie składało się z większości t. zw. »esdeków« t. j. zwolenników dawnej S. D. Król. Pol. i znacznej mniejszości »papuasów«. Pierwsi dążyli do opanowania ogółu studenteryi i zrewolucyonizowania go, drudzy pragnęli »Koło« uczynić organizacyą pośrednią, popierającą ruch robotniczy, względnie P. P. S.

Niespodzianie wybuchłe zaburzenia z powodu wysłania przez kilku profesorów w imieniu Uniwersytetu depeszy w dniu założenia kamienia węgielnego pod pomnik Murawjewa w Wilnie, wybitną odegrały rolę w życiu młodzieży warszawskiej. Zaburzenia te wybuchły żywiołowo i wyłącznie na pierwszych kursach. Starsze kursa »zdębiały«, zsolidaryzowały się one w »zasadzie«, z wystąpieniem młodszych swych kolegów, postanowiły nawet wystąpić w razie zbyt surowych wyroków, później jednak, pod wpływem inteligencyi poza-uniwersyteckiej, zwinęły chorągiewkę zupełnie. »Koło« również zachowało się nieudolnie. Przed zaburzeniami wprawdzie wydało ono odezwę, piętnującą postępek profesorów, w zaburzeniach jednak udziału nie przyjmowało i po nich zachowało się wyczekująco. Świetnie za to wyzyskali zaburzenia te ludowcy i ogłosiwszy je za protest przeciwko zgwałconym uczuciom narodowym, »manifestacyę narodową« »zagładzenie hańbiących dni wrześniowych« *), przemawiali gorąco za dalszym ciągiem zaburzeń, nakłaniając do nich cały Uniwersytet. Postępowaniem swojem ludowcy zyskali wśród młodzieży pierwszorocznej szczególniej ogromną popularność, której nie zdołało w zupełności zaćmić ich późniejsze oddanie się pod komendę warszawskiej t. zw. »straży pożarnej«, t. j. »rozsądnej« inteligencyi starszej. Będące wówczas jeszcze w powijakach Stronnictwo Narodowo-demokratyczne, rzuciło hasło manifestacyi ogólnej przez zebranie dla ofiar »Murawjewszczyzny« »stypendyów narodowych«. Myśl ta wznieciła na razie zapał i pomimo zupełnej prawie kompromitującej klapy **), uspokoiła burzącą się młodzież, a ludowcy

*) Pobyt cara w Warszawie.

**) Po kilku miesiącach zebrano koło 4.000 rubli, z których przeszło 2 tysiące dane były przez kilku ugodowców. Fakt ten wywołał wrzenie wśród młodzieży. Część jej żądała oddania tym panom ofiarowanych przez nich pieniędzy.

z prowodyrów ruchu stali się gorącymi zwolennikami spokoju *).

Od »Murawjewszczyzny« datuje się wpływ »straży pożarnej« na młodzież warszawską i zarazem walka o wpływ na ogół pomiędzy »Kołem« a ludowcami, którzy w tym czasie otwarcie przyjęli program Demokracyi Narodowej, stając się przednią strażą tego stronnictwa. Szanse były nierówne. W przeciwieństwie do »Koła«, rozdartego wzajemną nieufnością „esdeków« i »papuasów“, oraz rozbieżnością ich dążności, ludowcy, nazywający się teraz demokratami narodowymi, stworzyli organizacyę jednolitą z jasno wytkniętym programem paraliżowania wpływu socyalistów, silną poparciem starszej inteligencyi warszawskiej, oraz mającą na czele starych korporantów, znanych ogółowi młodzieży jako ludzi czynnych na polu oświaty ludowej, kolporterki pism nielegalnych, wyrobionych ideowo i praktycznie, i organizacya ta z punktu rozpoczęła energiczną walkę o przodowanie w korporacyach studenckich. Naprzeciw niej stało »Koło«, złożone z żywiołów zdemoralizowanych bezczynnością, oderwanych od życia politycznego, zniechęconych długą jałowością instytucyi, lub też młodych pierwszorocznych studentów, nie znających stosunków, nie wyrobionych i w dodatku obarczonych po za uniwersytecką pracą, lub wreszcie ludzi, nie będących studentami i nie znających potrzeb młodzieży. Jeżeli dodamy, że demokraci narodowi działali demagogicznie, rozbudzając szowinizm, antysemityzm i bijąc na kosmopolityzm socyalistów i sojusze ich z »moskalami i żydami moskiewskimi«, to nie będziemy się dziwić, iż prędko bardzo zyskali sobie oni wpływ przeważający na ogół, grupując koło siebie wszystkie spokojniejsze żywioły, na które jednak oddziaływali rewolucyjnie, rozpowszechniając nielegalne wydawnictwa patryotyczne, wydając odezwy i t. d. Wpływ »Koła« ostatecznie

*) W urządzaniu manifestacyj 4 i 6 listopada ludowcy nie przyjmowali udziatu. Rzecz cała została podniesiona na ogólnem zebraniu „Koła“ przez odłam „papuasów« wraz z projektem obicia winnych profesorów. Projekt ten jednak upadł i uchwalono wydać odezwę. Odezwa nie zadowoliła ogółu pierwszokursistów i na poczekaniu kilku studentów zorganizowało kocią muzykę prof. Filewiczowi i Ziłowowi. Szczegóły Murawjewszczyzny podały korespondencye „Przeglądu Wszechpolskiego“ i „Przedświtu“ z tego czasu. „Przedświt“ podaje więcej faktów i dokładniejszy opis zajść. „Przegląd Wszechpolski“ szczególniej zaznajamia z rokowaniami młodzieży ze „strażą pożarną“.

został zdyskredytowany przez fatalny dobór jednostek postawionych na czele owładniętych przez nie instytucyj studenckich.

Wkrótce jednak zaszły wypadki, które przerwały normalny bieg życia młodzieży warszawskiej. We wrześniu 1898 r. żandarmerya moskiewska aresztowała przeszło 42 osób w sprawie »Oświaty ludowej«, pomiędzy któremi znaleźli się najdzielniejsi z pośród dawnych ludowców. W ten sposób odłam demokratyczno-narodowy młodzieży warszawskiej pozbawiony został poważniejszego i rewolucyjnego kierownictwa i uległszy wpływom po za uniwersyteckim, ostatecznie stał się wyrazicielem spokojniejszej i reakcyjnej części młodzieży, z dawnych haseł pozostała tylko naganka na socyalistów, skrajny szowinizm i antysemityzm, znikła zaś bezpowrotnie szczera rewolucyjna działalność ludowców. Kierownictwo objęli ludzie nieudolni, mało wyrobieni i oddali się całkowicie pod wpływ warszawskiej inteligencyi liberalnej, a po części stronnictwa demokratyczno-narodowego, które w tym czasie zeszło również mocno na prawo.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie rozpoczęło okres fermentu wśród młodzieży, zakończonego wybuchem zaburzeń marcowych w 1899 roku. Przedewszystkiem, ostro ścierały się zdania w kwestyi charakteru udziału młodzieży w uroczystości. »Koło« zajadle oponowało przeciwko staniu młodzieży »w kordonie« kozackim wraz z ugodowcami i władzami, demokraci zaś przeciwnie twierdzili, że obecność młodzieży przy samym pomniku i grobowe milczenie tłumu podczas uroczystości, przypominające milczący pogrzeb 5 poległych, najlepszą będzie manifestacyą. Zaprojektowana przez P. P. S. manifestacya publiczna odsłonięcia pomnika, powiększyła jeszcze zamęt wśród młodzieży. Część młodzieży demokratyczno-narodowej urządziła manifestacyę osobną, nie chcąc stać »w kordonie« i zarazem nie chcąc łączyć się z socyalistami, przy pomniku »w kordonie« znalazła się tylko garstka studenteryi, »Koło« zaś przy tej okazyi... rozleciało się zupełnie. W przeddzień odsłonięcia pomnika, na ogólnem zebraniu podniesiona została kwestya zachowania się »Koła« wobec manifestacyi robotniczej. Wniosek bezwarunkowego przyjęcia w niej udziału został odrzucony, wskutek czego opozycya prowadzona przez »papuasów«, dążących już dawno do rozbicia »Koła«, jako instytucyi niedogodnej im w najwyższym stopniu, podniosła nie-

słychaną burzę i przeprowadziła wniosek rozwiązania zKoła« i przelania funduszów jego do kas partyi.

Nietaktowne, wprost nawet prowokacyjne zachowanie się władz w tym czasie względem młodzieży powiększało jeszcze wrzenie, powstałe podczas odsłonięcia pomnika. Już podczas uroczystości n. p. aresztowano studentów zwracających się do policyi po polsku., wydalano za najmniejszy opór policyi i t. d., zaszły zaś w styczniu pogrzeb ofiary cytadeli, studenta Słońskiego i administracyjne relegowania i kary spadłe na uczestników jego wzmogły wzburzenie umysłów niesłychanie. Podano projekt czynnego protestu przeciwko samowoli władz, projekt ten jednak upadł dzięki wmieszaniu się »straży pożarnej«, próby urządzenia manifestacyi w uniwersytecie, podnoszone przez gorętsze jednostki, zrobiły kompletną klapę. Na wiece zjawiło się nie więcej nad setkę uczestników. Młodzież politechniki spisała się jeszcze gorzej: w milczeniu wysłuchała ubliżającego jej wprost »wygoworu« przybyłego z Petersburga delegata.

W tak niespokojnych czasach pozostali po rozbiciu »Koła« »papuasi« zakrzątali się kolo stworzenia nowej instytucyi politycznej wśród młodzieży i założyli wkrótce »Koło postępowej młodzieży polskiej«. Nowa ta instytucya miała łączyć socyalistów i radykalnych patryotów, celem jej miało być: 1) wyrabianie przyszłych działaczy, lub przynajmniej uświadomionych politycznie i społecznie obywateli, i 2) pośrednia pomoc polskim rewolucyjnym partyom ludowym. Przy założeniu swojem nowe to »Koło« liczyło 30 kilku członków, dalszemu jego rozwojowi przeszkodził bieg wypadków.

Podczas najgorętszego wrzenia w Warszawie zdarzyło się pamiętne zajście studenteryi z policyą w Petersburgu, a zaraz potem zaburzenia studenckie w całej Rosyi; wszystkie wyższe zakłady naukowe stanęły. Hasło zaburzeń — żądanie pewnego rodzaju »Habeas corpus« dla młodzieży, oraz ograniczenia samowoli, nie mogło nie znaleźć echa w Warszawie, gdzie od kilku tygodni młodzież burzyła się chcąc protestować przeciwko tej właśnie samowoli. Stronnictwo więc ruchu wzmocniło agitacyę, rozpoczęły się zebrania, posypały się odezwy... Nietakt ówczesnych kierowników korporacyj, idących bezkrytycznie za podszeptem poza uniwersyteckiej »straży pożarnej«, sprowadził burzę. Zamiast energicznie stanąć na czele ruchu i skierować go na wła-

ściwe tory, zaczęto wśród największego wzburzenia umysłów używać najrozmaitszych kruczków formalnych, fałszować wyniki głosowań, teroryzować opozycyę i t. d. Nie będąc w stanie działać legalnie, opozycya zdecydowała się na krok stanowczy: wybrano »Komitet manifestacyjny« i urządzono wiec w politechnice i w uniwersytecie, poczem uniwersytet zamknięty został. Zaznaczyć trzeba, że »Koło postępowej młodz. polsk.« czynnie zajmowało się urządzeniem zaburzeń. Ruch był do tego stopnia żywiołowy, że nawet nie zdołano wypracować jasno sformułowanych żądań i po za żądaniem unormowania stosunku władz do młodzieży, podano same mglisłe postulaty.

Wybuchłe zaburzenia zaostrzyły wzajemne stosunki obu odłamów młodzieży do niemożebności. Uczestników zaburzeń wydalono administracyjnie z korporacyj, rozpuszczano o nich najwstrętniejsze pogłoski, zostawiono ich bez najmniejszej pomocy, kiedy policya wywoziła ich z Warszawy... Całą sprawę przeniesiono na grunt polityki narodowej, do czego przyczynila się prasa narodowo-demokratyczna, która wcale niezaszczytną odegrała wówczas rolę. Uczestnicy wiecu w jednej z odezw przyrównani zostali do Targowiczan. Zaburzenia zaś całe urządzili socyaliści, występujący wspólnie z moskalami i żydami dla zagłady polskości i t. d., wszyscy zaś przeciwnicy ruchu ochrzczeni zostali nazwą »zwolenników programu demokratyczno-narodowego« *).

Zaburzenia marcowe wywarły skutki nieobliczalne na cały ogół młodzieży. Odłam demokratyczno-narodowy stanął teraz otwarcie na czele reakcyjnej części studenteryi, prowadząc zaciętą kampanię przeciwko socyalistom, przyczem nie przebiera w środkach. Aresztowanych np. za zaburzenia »Teka“, nazwała ofiarami za sprzeciwianie się moskalofilskim burzycielom. Zagranicznej młodzieży socyalistycznej po rozłamie w »Zjednoczeniu« »Przegląd Wszechpolski« zarzucił chęć ukrycia niedoborów pieniężnych, w Warszawie zaś socyalizm uznany został za wroga jednakiego z moskalami. Działalność w tym duchu szerzona przeważnie pomiędzy młodzieżą szkół średnich powoli przekształca demokratów narodowych w reakcyjną część inteligencyi naszej, toczącą walkę z moskalem w zasadzie, a z hasłami postępowemi

*) Szczegółowsze dane o zaburzeniach moskiewskich 1899 r. znajdzie czytelnik w polemice obu odłamów młodzieży warszawwskiej w 1900 r.

w praktyce. Prądu tego nie może zmienić stronnictwo narodowo demokratyczne, nie przedstawiające bynajmniej czegoś jednolitego, ulegające wstrętnemu kierunkowi »Przeglądu Wszechpolskiego« i mieszczące w sobie wszelkie odcienia patryotów od zamaskowanych ugodowców, aż do radykałów skrajnych. Wynikiem tego kierunku jest znaczne zabagnienie opozycyi przeciwrządowej przy jej niezaprzeczonem ilościowem rozszerzeniu się.

Dalej wskutek zaburzeń zostało rozbite powstałe niedawno »Koło postępowej młodzieży polskiej«. Wywiezienie znacznej ilości członków jego, relegacye, a następnie gorączkowa działalność koło uporządkowania spraw korporacyjnych, przeszkadzały pracom tej organizacyi, następnie zaś kiedy trochę się uspokoiło i wzięto się do jej odnowienia i puszczenia w ruch, zbyt wielka okazała się nieufność pomiędzy socyalistami i demokratami narodowymi, ażeby mogły się znaleźć jakieś styczne punkty dla wspólnej pracy. Po kilku też daremnych próbach porozumienia się »Koło« zostało rozwiązane w marcu 1900 r.

Jakim jest obecny stan organizacyj studenckich, pisać oczywiście nie można, tem bardziej, że mało one wogóle znaków życia dają. Według wszelkiego prawdopodobieństwa one istnieją i przechodzą okres reorganizacyi. Przytem z wielu zewnętrznych objawów, wnosić można, że przedstawiają one zgromadzenia zwolenników jednej partyi i poszczególne organizacye partyjne nie utrzymują najmniejszej łączności ze sobą.

Brak zaś ogromny uczuwać się daje jakiejś organizacyi, którahy jednoczyła w sobie rewolucyjniejsze siły wśród młodzieży, będąc zarazem ośrodkiem opinii studenckiej i stanowiąc pośrednie ogniwo partyj rewolucyjnych i korporacyj ogólno-studenckich. Brak ten kilkakrotnie dawał się uczuć, najwięcej zaś podczas ogromnych zaburzeń w uniwersytetach rosyjskich wiosną 1901 r., kiedy to z pośród młodzieży warszawskiej nie odezwał się głos żaden, określający stanowisko jej wobec tego ruchu. W ogóle opinia polityczna młodzieży względem zjawisk życia społeczeństwa naszego milczy, a to sprowadza fatalne skutki, ogół przestaje interesować się tem życiem, myśl ogólna znika i młodzież, ta najwrażliwsza część narodu, obowiązana zawsze przodować w reagowaniu na wypadki, okazuje się w ogonie filisteryi, prowadzona na pasku przez rozmaite stronnictwa, posługu-

jące się nią według swej woli. W stadyum grożącem przejściem w taką apatyę i bezmyślność może łatwo znaleźć się i nasza młodzież.

KORESPONDENCYE.

Radom. *(Grudzień 1901).* Niedowno byliśmy świadkami i uczestnikami nowej szopki rusyfikacyjnej — „święto sadzenia drzew".

Z muzyką wojskową na czele, przygrywającą wojskowe marsze, uszykowana w szeregi i oddziały, prowadzona przez gospodarzy klasy, w galowem ubraniu t. j. w czapkach, na metr średnicy szerokich i mundurach, rzędem 16 błyszczących guzików zdobnych, niosąc trójkolorowe chorągwie i z tajnym radcą Smorodinowym, opiętym czerwoną wstęgą i z srebrną gwiazdą na piersi, jako przywódcą, — szła młodzież polska główną ulicą na plac rządowy, znajdujący się na krańcu miasta, gdzie po krótkich przygotowaniach zabrano się do sadzenia drzew. Tutaj należy nadmienić, że, według pierwotnego planu, mieliśmy naprzód udać się do gubernatora, aby ten powitał nas i błogosławił na progu nowej ery życia, lecz z powodu niepewnej pogody, projektu tego zaniechano.

Na wstępie jeden z belfrów miał mowę o znaczeniu i celach tego pożytecznego wynalazku, jakim jest.... pochód wojskowy przez miasto, uwiecznienie nazwisk uczniów w rosyjskim języku na tabliczkach, przytwierdzonych do drzewek, mydlenie oczu tym, którzy ich jeszcze nie przetarli, że się to wszystko robi dla zdrowia i wzbogacenia zasobów umysłowych młodzieży. Po skończonym akcie sadzenia drzew, dyrektor „w imieniu cesarza" począł nas raczyć słodyczami i przygotowanem z tej okazyi jadłem. Końca zapewne już się domyślicie: młodzież polska pogardliwie spojrzała na rządowe delikatesy, dla których u nas chłop przymiera, a rosyjski — umiera z głodu, i plunąwszy w duchu na obrzydliwych oprawców, śliniących się z zadowolenia, że jeszcze parę duszyczek przytwierdzą do nóg „ubóstwianego" cesarza — w milczeniu rozeszła się do domów. W rzeczywistości jednak stało się cokolwiek inaczej. Rzucono się na cukry i ciastka z im-

petem i żarłocznością ludzi, przez 3 dni morzonych w ciemnym lochu głodem. Popychanie się, wrzawa, ścisk przedstawiały godny a zarazem niegodny pióra widok. Koledzy rosyanie podali głos do „hura". Więc rozległo się ono na cześć dyrektora i profesorów, wreszcie poczęto ich podnosić w górę. Dyrektor, zbladły i wystraszony, konwulsyjnie trzymał się unoszących go ramion, i błagał, żeby go postawiono na ziemię (Jakich to nawet ustępstw ze swej powagi nie robi się w widokach państwowych!). Z żalem musimy zaznaczyć, że w tym ostatnim akcie tragikomedyi brało także udział kilku uczni-polaków.

A uwagi ogólne, jakie nam to zdarzenie nasuwa?

W ostatnich czasach, za panowania nieboszczyka ks. Imeretyńskiego, zaczął się ujawniać nowy „kurs" w rosyjskiej polityce u nas, znajdujący swój wyraz w zakładaniu czytelni, herbaciarni i teatrów dla ludu i ludowych zabawach, a także w reformach szkolnych, mających na celu usunięcie z pierwszego planu bądź co bądź przykrego i odstręczającego widoku knuta, zdradzieckie zbliżenie się do polaków pod płaszczykiem dobrodzieja i opiekuna, i tem łatwiejsze wcielenie ich dusz do wszechrosyjskiej państwowej „duszy". Ponieważ jednak na taką mądrość polityczną może się zdobyć nie każdy dyplomata rosyjski, a i tego, który się na nią zdobędzie, krępuje odwieczna tradycya polityki Murawjewów, Hurków etc. i podstawowe znamiona rosyjskiego rozumu państwowego w szerszem rozwinięciu nowych zasad i przeprowadzeniu wszystkich wypływających z nich konsekwencyi, — szkoda z tego nowego „kursu" dla polskiego społeczeństwa aczkolwiek duża nie mogła stanowić poważnej przeszkody w jego emancypacyjnym politycznym ruchu. Ale lud i młode pokolenie, jako najmniej uświadomieni i najłatwiej poddający sie wszelkiemu wpływowi, cierpią na tej polityce najwięcej.

Owo zbliżenie się ucznia do profesora, postawione w programie reformy szkoły rosyjskiej, wysoce humanitarne, konieczne i pożyteczne w innych warunkach, dla młodzieży naszej jest wprost zgubnem. Niedawno zaprowadzono wycieczki naukowe pod wodzą profesorów i święta sadzenia drzew, wkrótce mają podobno urządzać ślizgawki w gmachu gimnazyalnym i t. p. W obecnym stanie rzeczy, kiedy większość młodzieży jest jeszcze nieuświadomiona, należałoby rozwinąć gorliwą agitacyę przeciwko korzystaniu z tych owoców rosyjskiej myśli politycznej. Ponieważ

władza szkolna u nas stoi na wręcz wrogiem stanowisku względem narodowości i społecznych dążeń młodzieży, a więc i względem niej samej, a stanowisko to, po za jego wewnętrzą formą, zostaje niezmienionem, — młodzież powinna nie pozwolić podejść się lisim sztuczkom i podstępowi, lecz wykazać, że rozumie ona chytre zamiary, umie im przeciwdziałać i reagować na nie, jednocześnie agitacya przeciw wspomnianym nowościom może być znakomitym środkiem budzenia wogóle młodzieży do jej zadań istotnych.

Do ujemnych także objawów w naszem życiu gimnazyalnem należy zaliczać upadek odporności i rewolucyjności w stosunku do ciała pedagogicznego, jaka cechowała naszych poprzedników na ławie szkolnej. Zachowywanie spokoju i milczenia, gdy belfer lub dyrektor pozwala sobie lżyć nas lub ubliżająco się o nas odzywać i wogóle obchodzić się grubiańsko — jest chyba w nas, młodzieży, objawem nad wyraz niesympatycznym, świadczy, że ten drogocenny ogień i duma młodzieńcza, stanowiące o naszej wartości, siłach i zdolności do walki, gasną i zanikają.

W tem miejscu bronimy się zwykle zdaniem, że na rzeczy trzeba patrzeć dalej, szerzej, głębiej, że każdego krępują tysiące obowiązków, warunków materyalnych i t. d. Ośmielimy się oświadczyć, że to głębsze i szersze patrzenie na rzeczy, uwzględnianie rozmaitych warunków etc., jest właściwie jądrem owego filisterstwa, które nas toczy od urodzenia do grobu. Jedno z dwojga: albo życie nasze zapełnić ma 10 lat obkuwania siebie i innych — w gimnazyum, 5 lat — w szkole wyższej, a potem ożenek, chwila, z którą w większości wypadków, zaczyna się powolne konanie, aż do wybawicielki — śmierci, tak że, jako jedyny okres prawdziwego życia, występują nasze lata przedszkolne dziecięce; albo też nie zgadzamy się być przez całe życie uczniami, studentami, małżonkami i ojcami, lecz chcemy przedewszystkiem być ludźmi; rozwinąć jak najszerzej swą indywidualność, doprowadzić do możliwej potęgi wolę, ludźmi wysoko stawiającymi swą godność osobistą, żyjącymi rzeczywiście, pełną piersią, korzystającymi ze wszystkich sił i zdolności, jakiemi nas natura obdarzyła. Życie jest krótkie! Więc niechże ono będzie życiem ogromnem i szalonem, jak morze wzbałwanione, wezbranem i szerokiem. Niech huczy nam w piersi to morze rozigrane i dzikie, niech kłębi się cudowna jasność i boskie szczęście tyta-

nów, pijanych swą mocą i życiem! Czy gnić będziemy duszą i sercem, czy „normalnej ludzkości fatalni odmieńcy", pójdziemy na tory płomienne i wzburzone, w wir i walkę na śmierć i życie?

O. Rawicz.

Dąbrowa Górnicza, grudzień 1901. Chciałbym Wam, koledzy, słów parę z naszego Zagłębia przesłać. Smutne bo czasy dla nas tu nastały. Tak trudno, okropnie trudno między młodzieżą uczącą się, jeżeli już nie o ludzi, w dobrem tego słowa znaczeniu, to przynajmniej o materyał na ludzi! Wasz „Promień" tylko w nielicznych egzemplarzach tuła się na rynku nielegalszczyzny u nas. Może i skutkiem takiego braku jego, jest pewien wyraźnie odczuwany zanik nietylko rewolucyjnego ducha, ale nawet pewnego zmysłu moralnego, sumienia politycznego, które w walce o lepsze jutro pozwala odróżniać „złe" od „dobrego", środki godne, od niegodnych. A oto jaskrawy przykład potwierdzający co powyżej napisałem!

W Sosnowicach, Dąbrowie i całem Zagłębiu podobno powstało grono czy komitet „pań z towarzystwa", które za dewizę położyło sobie nie przebierającą w środkach walkę z towarem „niemieckim, produkowanym przez hakatystów" i jednoczesne popieranie „rodzimej przędzy" i przemysłu krajowego. Hasło to nie nowe, wszak prawda? Szczególniej w Waszej Galilei, Koledzy! Wypisuje je przecież, zarówno demokratyczna Nowa Reforma, jak i wsteczny „Głos Narodu" i inne.

Nie mam zamiaru dyskutować tu kwestyi tej z punktu zasadniczego. Nie miejsce na to w łamach korespondencyi. Co więcej nawet, nie miałbym nic przeciwko temu, aby obecnie, ze względu na Wrześnię dać uczuć duszom krzyżackim boleśnie pogardę dla ich postępowania! A że to na polu ekonomicznem dziś prawie jedynie jest możliwe i przytem najboleśniejsze dla hardych, lecz przedewszystkiem chciwych, dusz teutońskich — i na to zgodzić mi się przyjdzie. — Niechby więc sobie istniały i działały „komitety" rozmaite — pań, które i tak nic innego robić nie są skłonne i zdolne. Niechże się zaprawiają w walce opozycyjnej i przyzwyczajają do krytykowania faktów z życia codziennego. Lecz powiedzieć trzeba hola! piękne panie, gdy środki ich daleko z drogą elementarnych zasad moralności politycznej się mijają. W początkach stycznia mianowicie zaszedł tu fakt następujący. Jakieś

dwie damy w wagonie do Sosnowic jadącym, jawnie prawie poprawiały na sobie przemycone towary, czy fatałaszki. Dwóch młodzieńców zbliża się do nich i oświadcza, że jeżeli one nie oddadzą na cło lub nie wyrzucą tego co wiozą, to oni je zadenuncyują na komorze. Oczywiście, że pasażerki owe wzięły to za niewczesny żart młodzieniaszków, i ani myślały nań reagować. Tymczasem nasi nowej daty „szpicle komitetu pań“ — wykonali swą groźbę; w Sosnowicach poddano te panie ścisłej osobistej rewizyi i może zapłaciły poważną sumę jakąś jako cło i karę za przemycenie.

Tymczasem nie podaję nazwisk tych dwóch „zapaleńców patryotyzmu“, choć może należałoby to odrazu zrobić! Poczekam czas jakiś, może się opamiętają po tych moich słowach, że każda walka znać swe granice powinna. Czy ci niebaczni pomyśleli o tem, że mogli się stać w tym wypadku mimowolnymi szpiclami politycznymi, nie „komitetu pań“ wprawdzie, ale szefa III oddziału policyi moskiewskiej?!

Zet.

Podgórze. Biurokracya austryacka pokazała rogi: śnią się jej lepsze czasy, czasy czarnych gabinetów. Wskutek poprzednich korespondencyi Bednarski et comp. śledzą za „Promieniem“ i wdzierają się w tajemnice listowe, a wykombinowawszy sobie choćby cień podejrzenia, cieszą się, że chwycili dyabła za ogon. W skutek takiego przetrząsania i przytrzymywania listów, przeznaczonych dla młodzieży, nawet matka nie może się podpisać samem imieniem, bo zaraz ucznia badają, co to za „panna“ pisała.

Naturalnym rzeczy biegiem takie bezsilne szamotanie się, zamiast szkody, przynosi korzyść naszej sprawie. To też trzeba być idealnie głupim, by sądzić, że drogą indagacyi i prześladowań można wpłynąć na młodzież. Taki, co nawet o „Promieniu“ nie słyszał, objawia chęć przeczytania lub zaprenumerowania go. Woda na nasz młyn.

Mąćcie wodę, mąćcie! W czystej takie stworzenia, jak wy, żyć nie umieją.

Dziwić się wypada tej części młodzieży, która powodując się filisterstwem przełożonych, pogrąża się w bezbrzeżnej apatyi, a nie kierując się sercem i rozsądkiem, nie widzi siły w organi-

zacyi, nie czuje w sobie iskry zapału i tej krwi, która dziedzictwem spada z ojca na syna, która w młodych piersiach burzy się, wre — dla ideałów. *Zorko.*

Przemyśl. Gimnazyum I. Dnia 3. grudnia z. r. odbył się tutaj wieczorek im. Ad. Mickiewicza w gmachu Sokoła.

Z powodu niezezwolenia na odbycie się wiecu polskiego młodzież gimnazyalna zademonstrowała przed gmachem starostwa po wyjściu z gimnazyum w liczbie około 200, wyrażając okrzykami „pereat“ i „hańba“ swe oburzenie staroście Lanikiewiczowi. W odpowiedzi na to przerażona policya, zagroziła aresztowaniem uczniów gimnazyalnych, biorących udział w demonstracyach ulicznych. Zakaz ten policyjny został odczytany przez dyrektora Piątkiewicza w całem wyższem gimnazyum. Nie wolno też było uczniom gimnaz. wziąć udziału w wiecu w dniu 21. XII. na którym obradowano nad sposobami uprzemysłowienia Galicyi.

W. T. R.

Berlin. styczeń 1902. Na uniwersytecie berlińskim wre, niedawno urządzona demonstracya przeciw prof. Schiemannowi, wykładająeemu historyę polską 19 w. w sposób bardziej, niż hakatystyczny, pociągnęła za sobą skutki. Sędzia uniwersytecki wszystkich polaków ciągle przesłuchuje, bada i dotychczas wydalił z uniwersytetu kol. Brodzkiego z Warszawy, kol. Mazurkiewicza z Litwy, kol. Warmińskiego i Krzyżankiewicza (znanego już z procesu toruńskiego) z Poznańskiego. Dwom pierwszym nakazała też policya wydalić się natychmiast z granic Prus. To spotkało również p. Augustynowicza, literata, poddanego rosyjskiego. Wspomniany już syndyk uniwersytecki, były prokurator, zastosował też wobec polaków karę więzienia po raz pierwszy po kilkudziesięciu latach. Dwaj bracia, Romanowie, muszą w murach uniwersyteckich odsiadywać karę za „niestosowne zachowanie się na prelekcyi“. Wogóle cały sposób prowadzenia śledztwa jest nadzwyczaj ciekawy. Do Warmińskiego, chemika, powiedział syndyk, że nie rozumie, jak może chemik uczęszczać na wykłady historyi. Podczas badania zapytuje np., czy oskarżony zgadza się z dążnościami polskiemi; za pomocą policyi na wszystkie strony węszy. Doszło już do tego, iż badano służącego laboratoryum chemicznego, czy ten lub ów przed 4 tygodniami był w czasie

prelekcyi prof. Schimanna w laboratoryum, czy też nie?! Cała zgraja szpiclów pilnuje młodzież polską, co wszystko przypomina bardziej państwo despotycznego cara, a nie państwo z konstytucyą i tą osławioną cywilizacyą. Ten sam los spotyka też młodzież rosyjską, którą posądzają o sympatye dla polaków. Zacietrzewienie syndyka przyjmuje za wielkie granice. Przesłuchuje on nawet niemców, których nazwiska kończą się na „ski".

Niemcy zwołali w tej sprawie wiec, na którym ostro wystąpiono przeciw demonstrancyom na niemieckim uniwersytecie. Jak się śledztwo i kiedy ukończy, czy pociągnie nowe ofiary lub też na tych poprzestanie — nie wiadomo.

* *
*

Wypadkiem dnia jest rozwiązanie przez rektora stowarzyszenia „Sozial-wissenschaftlicher Verein". Stowarzyszenie to, ognisko postępowej młodzieży, jest już znanem w szerokim świecie naukowym. Tam wypowiedział Edward Berstein ów słynny odczyt, który wywołał t. zw. „przełom w socyalizmie", tam najwybitniejsi ludzie miewali wykłady. Skoro zapowiedziano odczyt jednej kobiety, rektor zakazał, a sprzeciwiające się temu zakazowi stowarzyszenie rozwiązał. Wniesiono już rekurs do ministra oświaty.

* *
*

Dnia 14. z. m. miał się odbyć staraniem „Sokoła" charlottenburskiego wieczór ku czci Ad. Mickiewicza. Przeszkodziło odbyciu się, kilku szpiclów, którzy wcisnąwszy się bezprawnie na salę, absolutnie nie chcieli zezwolić na „śpiewy patryotyczne" i odczyt. I to wszystko się dzieje w państwie wolności!

J. Okuński.

KRONIKA.

Co się dzieje z ustawą „Związku kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi"? — oto pytanie, z którem zwracamy się na tem miejscu, w imieniu licznego grona kolegów z politechniki i uniwersytetu, do komisyi mającej mandat zajęcia się tą sprawą. Przecież od zjazdu upłynęło już prawie 8 miesięcy, zatem ustawa dawno powinna była być przyjętą, jeżeli zaś została odrzucona, to czemu nic o tem nie wiadomo? Czy mamy przypuszczać, że sami inicyatorowie „Związku" przelękli się swej myśli i czekają, aż zniknie wśród kolegów opozycya przeciwko członkom wspie-

rającym, nienaruszalnym funduszom żelaznym itp. rzeczom, które wywołały tak zaciętą opozycyę na zjeździe? W takim razie długo będą czekali.

Policya a gimnazyaści. Znane jest wszystkim delikatne postępowanie policyi lwowskiej z uczniami podczas grudniowych demonstracyi. Jeszcze jeden fakt. Kol. S. uczeń V-tej kl. gimn. czekał w przedsionku teatru ludowego na dwóch kolegów; wtem przystępuje do niego „pająk“ z półksiężycem nr. 85., obrzuca spokojnego człowieka grubiańskiemi słowy, a gdy ten wzywa go do grzeczniejszego obchodzenia się, wyrzuca brutalnie za drzwi. Burda... Przylatuje komisarz z ajentami i zgodnym chórem wrzeszczą nad bezbronnym uczniem, aby szedł z nimi na policyę. Dopiero silna interwencya dyrektora teatru i jednego z widzów przyprowadziła do porządku rozjuszonych policyantów. Z Przemyśla również donoszą, że policya postępuje sobie z uczniami jak z najgorszymi urwiszami. — Zwracamy się do wielmożnych sfer z zapytaniem, czy opieka nad uczniami umundurowanymi należy do policyi, czy też do władzy szkolnej? — Znamiennem jest to w naszej Galilei, że instytucye rozmaite zapominają o swoim zakresie działania, a wdzierają się tam, gdzie ich nie potrzeba. Dlatego to nieraz władza policyjna zastępuje władze szkolne, a dyrekcya szkolna... — Niestety!

Strach ma wielkie oczy, widzimy z postępowania dyrektora V. gimnazyum we Lwowie, Próchnickiego. Pan dyrektor dowiedział się niedawno od kogoś (śmiem przypuszczać, że z Rady szkolnej), że młodzież gimnazyalna zaczyna myśleć. Ze zgrozą przyjmował wieści, że jego uczniowie zaczynają wysuwać głowy z po za ciasnych ramek nauki gimnazyalnej i próbują zapoznawać się z „zakazanemi“ książkami.

Pewien ruch, jaki od czasu demonstracyi uczniowskich można zauważyć wśród zapleśniałej dotychczas młodzieży lwowskiej urósł w oczach słodkiego dyrektora do niebywałych rozmiarów.

Lecz jezuicki spryt (zdaje się via ks. Gnatowski) pokazał mu sposób wyjścia. Urządza więc przyjaciel młodzieży (kochający ją w straszliwy sposób) kółko, rodzaj czytelni, gdzie by uczniowie mogli się zchodzić i „zupełnie swobodnie“ czytać pisma i miewać referaty. Ale ta reklamowana autonomia zaczynała stawać się coraz bardziej despotyczną. P. Próchnicki starał się na każdym kroku „prostować młodzieńcze“ „niedojrzałe zdania“, wygłaszane przez uczniów. A gdy jeden z członków chciał mieć referat o Darwinie, wówczas ów słodziutki opiekun starał się swoim „drogim wychowankom“ wytłómaczyć, że mury c. k. gimnazyum zawaliłyby się z przerażenia w gruzy, gdyby tutaj poruszano tego rodzaju bezbożne teorye, urągające np. dogmatom religijnym itd.

Naturalnie budynek gimnazyalny nie mógł zgodzić się na rozwolenie przez Darwina no i ten ostatni ustąpił z placu boju.

Tutaj nam się nasuwa pewne przypomnienie, możeby p. Próchnicki zapytał Radę szkolną, co się stało ze statutami podobnej „Czytelni“, które młodzież gimnazyum podgórskiego przed półtora rokiem przesłała R. szkolnej? — Aha — jakżeż można być tak niedomyślnym — wtedy myśl ta jeszcze nie zupełnie dojrzała w głowach uczniów podgórskich.

Teraz p. dyrektor ją podjął i usankcyonował swoją powagą, więc myśl ucieleśniono w czyn. Lecz był poroniony płód, bo czytelnia upadła już po kilku tygodniach. Uczniowie poznali się na farbowanych lisach i dali p. Próchnickiemu sztuczka w nos.

Tem ważniejsza jest ta sprawa, że wypadek ten nie jest odosobniony. Donoszą nam, że i po innych gimnazyach grono profesorskie pracuje. Zdaje się jednak, że jezuicki neo-walenrodyzm wszędzie podobnie jak we Lwowie spudłuje.

Międzynarodowy proletaryat zorganizowanych robotników a więc miliony grupujące się pod sztandarem socyalnej-demokracyi znowu zabrał głos w kwestyi polskiej, aby dyplomacyi i gabinetom europejskim powiedzieć, co sądzi o sprawie brutalnie rozćwiertowanego polskiego narodu. Jakżeż obrzydliwie blada, wprost marnie, wygląda interpelacya polskiego przedstawicielstwa w Berlinie w obec męzkiego i kategorycznego oświadczenia zorganizowanych socyalistów. Niemcy Kautsky i Singer postawili na posiedzeniu międzynarodowego biura socyalistycznego w Brukseli d. 30 grudnia 1901. r. wniosek uchwalenia rezolucyi, którą przyjęto jednogłośnie. Brzmi ona jak nastpuje:

„Konferencya piętnuje obłudę i kłamliwość niemieckich klas rządzących, które oburzają się na popełniane przez anglików barbarzyństwa w południowej Afryce, a równocześnie pochwalają i popierają barbarzyńską politykę swego własnego rządu wobec polaków. Międzynarodowe biuro socyalistyczne wzywa polski lud pracujący, by przeciw gnębieniu swej kultury i narodowości i przeciw wyzyskowi ekonomicznemu szukał ochrony pod sztandarem międzynarodowej socyalnej demokracyi i z całych sił pracował nad jej zwycięstwem, które zapewni narodom wolność i równość“.

Zaburzenia gimnazyalne w Królestwie. Oddając pismo do druku otrzymaliśmy wiadomość, iż w Siedlcach, uczniowie klasy VII. zaprotestowali przeciwko wykładowi religii po rosyjsku. To samo powtórzyło się w progimnazyum w Zamościu. Brawo dzielnym kolegom z zaboru rosyjskiego.

Zdegradowanie p. K. Wojnara ze stopnia oficera rezerwowego za to, że ubliżył swemu oficerskiemu honorowi przewożąc broszury nielegalne do zaboru rosyjskiego, rzuca najlepsze światło na poziom etyczny austryackich synów Marsa. Najbardziej nieludzkie postępowanie z podwładnymi (słynne „anbinden“, bicie po twarzy i t. d.), znane u oficerów szulerstwo, pijaństwo, wyprawianie awantur osobom w ich prywatnem mieszkaniu, arogancya w postępowaniu z „cywilami“, to wszystko zgadza się według etyki austryackiego honoru z czcią oficera. Naturalnie!

A teraz druga strona medalu: p. Wojnar w wyjaśnieniu, które umieścił w pismach, przyznaje się do zarzuconego mu przez wyrok sądu oficerskiego przewiezienia paru paczek broszur socyalistycznych do zaboru rosyjskiego, ale tłómaczy się tem, że „były to pakiety opieczętowane, o zawartości ich nie wiedział i wziął je tylko na prośbę dwóch pań“. A gdyby p. W. wiedział o zawartości tych paczek, to czyżby wtedy wyrok

sądu był słuszny? My sądzimy, iż nie, ale p. W. jest, sądząc z treści jego oświadczenia, innego zdania.

Ileż to ludzi u nas nie pojmuje tego, iż nadużycie, dokonane na przeciwniku politycznym, np. na socyaliście, nie przestaje być nadużyciem.

Swobody polityczne... dla młodzieży w caracie. Z wielką pompą ogłoszone zostały ustawy dla młodzieży uniwersyteckiej państwa rosyjskiego, które pozwalają jej, pod pewnymi warunkami, zgromadzać się i zawiązywać stowarzyszenia. Warunki te są bardzo uciążliwe: wolno zbierać się tylko studentom, należącym do tego samego kursu, założenie każdego kółka zależne jest od pozwolenia władz, fundusze znajdują się w ręku kasyera zakładu naukowego i t. p. Ale to nie jest ważne. Nawet takie drobne przywileje mogłyby być z bardzo dobrym skutkiem wyzyskane przez młodzież w każdem państwie cywilizowanem, gdzie rządzi prawo, a nie samowola. W Rosyi najliberalniejsza ustawa nie będzie miała żadnego znaczenia. Cóż mi bowiem przyjdzie z prawa stowarzyszania się, jeżeli mogę mieć pewność, że żandarmerya postara się wszędzie wcisnąć i że za lada niebaczne słówko, wyrażone publicznie, zostanę ukarany administracyjnie, t. j. bez sądu, przez ludzi, przed którymi darmo bym się chciał zasłonić ustawą uniwersytecką!

To też jesteśmy przekonani, że ta ustawa wyda bardzo małe owoce. Najwyżej zostanie ona użyta dla zlegalizowania istniejących już dziś, z aprobatą władz, kuchni studenckich i t. p.

Co się tyczy uniwersytetu warszawskiego, to jeszcze jedną przeszkodę będzie stanowiło używanie języka rosyjskiego, które stanie się prawdopodobnie obowiązującem.

Z cyklu „patryotyzm i rewolucya w gimnazyum". (II. kazanie prof. H.) Po głośnej i znanej manifestacyi lwowskiej z d. 21. grudnia kazał jeden z profesorów gimnazyalnych do swoich wychowanków. W grudniowym numerze podaliśmy czytelnikom wiązkę jego złotych myśli i głębokich poglądów: a oto z powagą składamy przed Wami nową paczkę. Niechaj się serca Wasze radują. Tyle tu nowych, oryginalnych myśli, taka głębia patryotycznego uczucia, tyle czułych pieszczot dla swoich wychowanków! Po wsze czasy będą one wykazywane jako cenny płód profesora i wychowawcy w galicyjskiem gimnazyum z ery Bobrzyńskiego i jego epigonów. A więc słuchajcie:

„Demonstracye te są największą klęską dla nas Następywało już zbliżenie Rosyi z polakami, a oni to zerwali. Rzeczywiście jest to podupadły naród, który z niczem się nie liczy. Ta to waryaty! Ubolewać należy, bo to najwięcej zaszkodzi warszawianom i poznańczykom. Wam tu dobrze, Wy się śmiejecie! I Lwów będzie decydował w sprawie polskiej! Lwów, gdzie co miesiąca jest 1 defraudacya! Tak przyjemnie było czytać jak Rosya broniła polaków: 200 rb, dali na dzieci wrzesieńskie, a ci waryaci wyprawiają głupie demonstracye, to jest patryota? Ta to jest krzykacz! — Jak polacy walczyli z Prusami, a opierali się o Rosyę, to było dobrze, ale jeśli chcą i z Rosyą walczyć, to już jest waryactwo!

Wrogom naszym zależy na takich demonstracyach bo to tylko nam szkodzi, a ci głupcy nie przejrzą, tylko jak cielęta idą na lep. Po co oni poszli na obchód, ta to już 40 lat minęło. To tylko polacy zrobili, a nie rusini, bo rusini są za mądrzy na to. Wszystkich ich (demonstrantów) odstawiłbym na policyę. Jak możesz to zrób co, ale nie tak.

Płakać należy za tych dzieciuchów, to dowodzi że nie mają żadnego zmysłu politycznego.

Teraz rozkoszują się w Berlinie hakatyści, którzy nas germanizują.

Robili to także socyaliści, ale to sprzeciwia się ich zasadom, im nie zależy nic na narodowości".

Na wspomnienie o rozbiciu orła Szanowny Prof. tak był wzruszony oburzającym tym czynem, że brakło mu już słów na wyrażenie swego uczucia i tylko załamał z rozpaczą ręce i kiwnął parę razy głową z politowaniem.

W kancelaryi rzekł on do profesorów:

„Ci, którzy podburzają przeciw Rosyi, muszą być płatni".

„Demonstracyę tę zrobili pewnie prusacy".

Sympatye moskiewskie. Towarzystwo dobroczynności w Moskie nadesłało na ręce prezesa „Koła polskiego" w Wiedniu, Ekscelencyi Jaworskiego 200 rb. jako ofiarę na rzecz dzieci uwięzionych w procesie wrzesieńskim. P. Jaworski zamiast odesłać natychmiast owe pieniądze, które ze strony Rosyi wyglądać mogą chyba tylko na ironię rzuconą narodowi polskiemu — przyjął je z „wdzięcznością" a nawet ofiarodawcom nie zapomniał złożyć „serdecznego podziękowania". Jest to fakt oburzający w najwyższym stopniu. Kiedy cała Polska wzburzona okropnymi wypadkami w zaborze pruskim, rzuca tysiące krwawo zdobytego grosza na potrzeby katowanych dzieci, gdy wszyscy czują potrzebę pracy w celu wyrwania się ze stanu smutnej ospałości, kiedy we wszystkich zaborach goreją dusze ogniem podniesionego uczucia patryotycznego — lokaje kontuszowi zagranicą kryjący swoje ugodowe godła pod „staropolską", karmazynową rogatywką, przyjmują judaszowe ruble od Rosyi. Świst kozackiej nahajki która nam przez cały wiek jęczała nad głową — chcą zagłuszyć brzękiem złota. Zamaskowani dotąd ugodowcy i służalcy zaczynają już grać w otwarte karty.

Lecz naród już nie śpi i nie da się, jak bezmyślne zwierzę sznurem aksamitnym, złoconym pociągnąć w ostateczną przepaść. — Czyn p. Jaworskiego odbić się musi w nieskażonych warstwach naszego narodu potężnym protestem przeciwko takiej polityce. Dotąd publicznie napiętnowała go dopiero młodzież lwowska, która na wiecu ogólno-akademickim w d. 31. stycznia obok rezolucyi sympatyzujących z demonstracyą przeciwko rosyjskiemu konsulowi uchwaliła także rozolucyę potępiającą postępowanie p. Jaworskiego i dała inicyatywę w celu zwrócenia owych 200 rb. drogą składek polskiej młodzieży. — Odnośna rezolucya jest następującej treści:

„Wobec bezprawnego nadania przez prezesa Koła polskiego Apolinarego Jaworskiego moskalofilskiego charakteru w sprawie przyjęcia daru Towarzystwa dobroczynności w Moskwie na rzecz ofiar wrzesieńskich,

młodzież polska podejmuje w myśl krańcowo odmiennego w tej sprawie stanowiska społeczeństwa polskiego akcyę w kierunku zbierania składek celem zwrócenia owych 200 rubli Towarzystwu dobroczynności w Moskwie.

Składki na ten cel przyjmują redakcye czasopism akademickich".

W myśl tej uchwały otwieramy w naszem piśmie składki na ten cel. Nie potrzebujemy chyba odzywać się do naszych czytelników z zachętą: taka odpowiedź na czyn Jaworskiego najlepiej napiętnuje postępowanie jego i jemu podobnych.

Ucieszna historyjka — czyli p. dyrektor w opałach. Z początkiem b. m. ukazał się na ulicach Lwowa siwobrody Kozioł. Z początku nie zwracał nikt nań uwagi — więc szedł sobie spokojnie, jak w lecie na zieloną trawkę. Nagle zoczyła biednego Kozioła gromadka chłopaków i hajda na niego. Grudki śniegu lub różne czułe epitety leciały jak grad. Przerażony Kozioł błyskawicznie „skapował" sytuacyę i z kopyta ruszył cwałem, wartko rwąc naprzód przed wrzeszczącą czeredą. Ale sterane nogi nie odpowiedziały gorącym zamiarom i siwobrody Kozioł musiał kwitować z ucieczki, chowając swoją czcigodną głowę przed sentymentami malców w bramie jakiejś kamienicy.

— Donoszą nam, że ten ścigany Kozioł jest dyrektorem IV. gimnazyum — a ci malcy, to jego wychowankowie z najniższych klas. Widocznie ci uczniowie ogromnie kochają swego przełożonego...

Policya w gimnazyum. Naturalnie nie mogło się to stać gdzieindziej — tylko we Lwowie, słynnym z okropnego postępowania policyantów — profesorów i policyantów — żołnierzy. Kol. Skulicz chciał się widzieć z jednym z uczniów gimn. IV., tego asylum indywiduów w guście Jaworowskiego i Jamrógiewicza; gdy go zobaczył prof. Zagórski, doniósł o tem natychmiast dyrektorowi Koziołowi, który zupełnie bezprawnie kazał kol. S. opuścić gimnazyum. Gdy ten zapytywał go o powód, dyrektor posłał po policyanta. Kol. S. nie chcąc doprowadzać do skandalu — wyszedł sam. Ładne stosunki! Profesorzy szpiclami — kancelarye dyrektorów biurami policyjnemi (Szächtel u dyrektora Kozła) — czekać tylko, kiedy Rada szkolna zamieni się na dyrekcyę policyi.

Krupi się na młodzieży. Z powodu ostatnich demonstracyi zwróconych przeciw konsulowi rosyjskiemu i moskalofilskim prądom ugodowym młodzież nasza znosić musi najrozmaitsze prześladowania ze strony swych „pedagogów". Dzieje się to nawet w V. gimazyum, którego grono nauczycielskie zajęło w sprawie powyższej stanowisko bardzo przyzwoite i jedynie godne obywateli-polaków. Ale i tam znajduje się pewna owca... Oto prof. K a w e c k i w V-ej klasie oburzał się na uczestników demonstracyi, a w kl. III dał wyraz swemu oburzeniu przy klasyfikacyi; ze samej bowiem matematyki otrzymało aż 17 uczniów złą notę! Niech ten pan ma się na baczności, jeśli nie chce częściej spotykać się ze swem nazwiskiem na szpaltach naszego pisma.

Periculum in mora. Z początkiem stycznia odbywał się w Przemyślu socyalistyczny kongres. Czerwone widmo miało na 2 dni zagościć tuż pod bokiem siedziby Galgoczego. Blady strach opanował dyrektora i profesorów gimnazyalnych.

Będzie Daszyński, — i samym swoim wyglądem gotów zbuntować uczniów! — Dalej więc po radę do głowy! Wydano ukaz, że żadnemu uczniowi nie wolno na stacyi być podczas przejazdu delegatów, tembardziej na odczycie Daszyńskiego w Un. ludowym lub na ludowem zgromadzeniu. — Ci ludzie nie rozumieją, jak bardzo tego rodzaju postępowaniem pomagają nam w pracy, otwierając młodzieży oczy.

Z Podgórza. — W ostatnich dniach zabrała śmierć z pośród grona koleżeńskiego kol. Juliusza Strojka ucz. VII. kl. Był to jeden z tych, o których nie wiele się mówi publicznie, bo robią dużo ale cicho. — Cześć więc jego pamięci!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Mały. Nowelka „Na strychu" jest z uczuciem napisana, ale nie nadaje się do „Promienia".

J. B. — Artykuł „Kółka samokształcenia", zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru.

L. — Również do następnego numeru.

SPROSTOWANIE.

Z powodu złych informacyj zamieściliśmy mylną wiadomość, że dyrektor Bednarski płaci za uczenie dwóch synów 10 K miesięcznie; wiadomość ta okazała się nieprawdziwą, co obecnie stwierdzamy.

W „pokwitowaniach" I-go n-ru w dziale „na gimnazyum cieszyńskie Kl. VI b. gimn. IV" zamiast **1 K 31 h.** ma być **2 K 62 h.**

OD REDAKCYI.

Prosimy Kol. o dostarczenie potrzebnych nam egzemplarzy:

N-ru 1, 2, 3, z roku 1899.
„ 1, z roku 1900.
„ 1, 2. z roky 1901.

My je wymieniamy na bieżące lub kupujemy po 40 h.

POKWITOWANIA.

Na fundusz prasowy złożyli:

Obywatele ziemscy z Ukrainy (31 rs.) 76 K 36 h. Grono gimnazyastów i realistów lwowskich 6 K 7 h. Löwenh. 90 h.

Na fundusz zwrotu 200 rubli do Rosyi Towarzystwu słowiańskiemu Stowarzyszenie postępowej młodzieży polskiej w Leoben „Promień" 10 koron.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Kachnikiewicz Janusz Stanisław.**
„Drukarnia Udziałowa". Lwów, Lindego 8.